

Partia szuka dziś dróg autentycznego odrodzenia (...). Pierwszy dzień w którym zapomnimy, co spowodowało Sierpień 1980, otworzy drogę do następnego sierpnia — JERZY WIATR, „Życie Warszawy” ● Dyskutuje się o uchwałach nadrzędnych instancji partyjnych w sposób mechaniczny. Główną uwagę koncentruje się na zapoznaniu z treścią partyjnych uchwał, a nie na metodach ich realizacji we własnym środowisku — „Głos Szczeciński” ● Partia winna zważać na konieczność prowadzenia kontroli nie wtedy, gdy zło już zaistniało, bądź ujawniono poważne niedociągnięcia, lecz w trakcie realizacji uchwał — „Życie Partii” ● Działaniom Inspekcji Sił Zbrojnych towarzyszy w Nowym Sączu atmosfera powszechnej przychylności i życzliwości. Ludzie powiadają — takie inspekcje powinny trwać przez 12 miesięcy w roku JAN RUTKOWSKI, „Trybuna Ludu”.

DURAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 30 (93)

ROK III

Nowy Sącz 15 sierpnia 1982

Cena 10 zł



Dawno już nie spotkałem reportażu, którego autor w sposób tak otwarty i widoczny dla każdego w miarę wprawno go czytelnika, usiłowałby wypręparować z wypowiedzi rozmówców odpowiadające mu fragmenty, przyfastrygiwać je do swoich z góry założonych tez i puścić „pod publiczkę”. Zamierzenie się zresztą udało i tekst Zbigniewa Satały „Miniony sławy blask Limanowej?” („Gazeta Krakowska” nr 123) znalazł licznych zwolenników i przeciwników. Zwolennicy obnoszą go z tryumfem, przeciwnicy siedzą cicho, gdyż ostatnie dwa lata nauczyły niejednego, że nawet mając wszystkie racje za sobą, nie warto rzucać się przeciw pędowi, bo stratają, nim zdąży się cokolwiek przedłożyć. Nie ukrywam, że widzę red. Satałę wśród pędzących, mimo to żarzykuję.

Treść reportażu obraca się wokół stwierdzeń, które niżej przytaczam:

● „Przyszła jednak reforma administracyjna kraju i koniec marzeń.”

● „Roman Szumilas zapala się przy tych wspomnieniach. Ale kończy na dacie reformy administracyjnej. Wtedy to skończyły się dobre czasy Limanowej.”

● „Praca obejmuje najlepsze lata Limanowej. Kończy się na 1975 roku. Co się stało potem? Autor mówi o reformie administracyjnej. Była ona końcem. Zniszczyła inicjatywę, upadło pojęcie patriotyzmu lokalnego, skończyła się aktywność. A byli to ludzie na pograniczu maniactwa. Chcieli do-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5)

Beata Dembowska

Elżbieta Glinka

Adam Ogorzałek

INSPEKCJA

Daj nam uprzątnąć dom ojczyzny (...)
Niech będzie biedny, ale czysty

Julian Tuwim

Rozpoznanie terenu przeprowadzili dużo wcześniej komisarze wojskowi i grupy operacyjne. Dzięki temu Inspekcja Sił Zbrojnych wkracza z marszu na najbardziej niewralgiczne odcinki życia społecznego i gospodarczego regionu. Towarzyszymy jej od początku z rosnącym zainteresowaniem i podziwem, gdyż jest to precyzyjny mechanizm, prototyp godny upowszechnienia w cywilnym życiu. Najpierw uderza punktualność całej bez wyjątku ekipy, słowność i wyraźny podział kompetencji. Następnie okazuje się, że są to nie tylko doświadczeni oficerowie, ale równocześnie wysoko kwalifikowani fachowcy, współdziałający w dodatku ze sporą grupą specjalistów cywilnych z resortów administracji, ochrony środowiska, rolnictwa, zdrowia i opieki społecznej, handlu i usług, energetyki czy nawet pożarnictwa. Po kilku dniach odkrywamy ich walory najważniejsze: pasję tropienia nieodpowiedzialności marnotrawstwa i bałaganu sprężoną z niebywałą pracowitością.

Przybyli do Sącza bez rozgłosu i zaczęli swą misję wypełniać dyskretnie, a jednak miasto żyje tą inspekcją, mówi się o niej w rodzinnym kręgu, w pracy i na ulicy. Poprzedziła ich bowiem dobra opinia, na którą zapracowali w sześciu województwach wcześniej kontrolowanych. Pisał niedawno znany publicysta: — W iluż to miejscach i przypadkach obecność ludzi w mundurach pozwoliła ruszyć wreszcie z miejsca odnowę rozumianą jako walkę ze złem, nieudolnością, klikowością i korpucją, zachwaszczeniem stosunków międzyludzkich, zanikiem poczucia obowiązku? W iluż to miejscach i przypadkach właśnie ich obecność stworzyła ludziom potrzebującym wyrozumiałości i życzliwego traktowania ochronę przed próbami odwetu, rugowania i rozliczeń? W iluż to miejscach i przypadkach obecność ludzi w mundurach wytwarza im-

pulsy aktywizacji ciał przedstawicielskich, organów samorządu, różnych form konsultacji, cierpliwego jednoczenia ludzi?

Potrzebujemy władzy silnej, którą mądry i uczciwy będzie mógł szanować, a krętacz i nierzetelny będzie się musiał bać. To zdanie zrodziło się z buntu przeciwko częstemu gadaniu, niewydolności urzędów i ogólnej niemocy. „Wyrzeknijmy się złudzeń, że miękko i wygodnie osiadamy na pewnym gruncie. Naszą jedyną szansą jest twarde ładowanie. Chodzi o to, by samolot dotarł na lotnisko cały, a pasażerowie zdrowi. Dlatego trzeba zapiąć pasy i ściśle przestrzegać zasad bezpieczeństwa obowiązujących w arcytrudnych warunkach lotu. Nie dziwnym się kapitanowi i załodze, że żądają tego od o-sób, za których los ponoszą odpowiedzialność” (L. Krasucki, „Polityka”).

Jest jeszcze jeden powód, dla którego Inspekcja Sił Zbrojnych zyskuje w Nowosądeckim dobry rezonans. Otóż wydała ta ziemia wielu bitnych żołnierzy. Od Zyndrama z Maszkowic, który widł polskie chorągwie przeciw krzyżactwu, aż po generała Zygmunta Berlinga, który przeszedł z ludową armią chlubny ślak bojowy! Wydała również legion pracowitych, gospodarnych

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

I godnych obywateli. Oni nie lekają się munduru, gdyż pamiętają, że żołnierz z orzełkiem na czapce przychodził im z odsieczą nie tylko w wojennej potrzebie; ratował życie i dobytek w czasie powodzi, stawiał mosty... Z ufnością przyjęli więc wiadomość podaną w poniedziałek 2 sierpnia w wieczornym dzienniku telewizyjnym, że zjechała tutaj wojskowa inspekcja. Z nadzieją czekają na jej rezultaty i dobrze wiedzą, kto się talczej kontroli powinien bać.

Informacje podstawowe o celu i zakresie działania Komisji Inspekcyjnej, na czele której stoi gen. dyw. dr habilitowany Władysław Mróz, otrzymujemy od p.k. dypl. Stanisława Kąkica, zastępcy przewodniczącego Komisji. Inspekcja Sił Zbrojnych prowadzona jest w Nowosądeckiem od 2 do 17 sierpnia. Uczestniczą w niej przedstawiciele Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR oraz ministerstw wymienionych wcześniej. Kontrolą objętych zostanie 15 jednostek administracyjnych; problematyka inspekcji to funkcjonowanie urzędów o różnym budownictwie, komunikacji i transportu, rolnictwa i leśnictwa, oświaty i wychowania, zdrowia i opieki społecznej, porządku, ochrony środowiska, gospodarki żywnościowej, mieszkaniowej, komunalnej, a także handlu i usług. Zespół CKR prowadzi kontrolę działalności KW PZPR interesując się m. in. realizacją zadań społeczno-politycznych przez instancje i organizacje partyjne, wykonywaniem uchwał, oceną skuteczności działań partyjnych, wybranyymi zagadnieniami polityki kadrowej.

Uczestniczący w spotkaniu z dziennikarzami tow. Jan Pasznik z CKR, mocno zaakcentował, iż ścisłe współdziałanie komunistów w mundurach i tawarszyszy reprezentujących CKR uwalnia społeczne nadzieje na uporządkowanie funkcjonowania administracji i jest żywym przejawem przez obywateli. Towarzysze z CKR rozmawiają z aktywem, pracownikami aparatu i członkami partii, by poznać się wnikliwie z opiniami, dotrzeć do sedna spraw, które ważą na jakości pracy partyjnej, wzmacnić siłę kontrolną organizacji podstawowych i instancji. Podsumowanie kontroli na płaszczyźnie partyjnej przedstawione zostanie Egzekutywie KW oraz sekretarzom instancji, słupnia podstawowych objętych kontrolą, natomiast syntetyczny raport otrzyma Komitet Centralny.

P.k. Stanisław Kącik stwierdził, że inspekcja namierzona jest zarówno na wydobycie przykładów pozytywnych jak i negatywnych. W wielu ogniskach — od dołu aż po górę — pleni się jeszcze marnotrawstwo, zaniedbana jest praca wychowawcza, szwankuje organizacja pracy. Ujawniło zło i niegospodarność, usunąć bariery hamujące wychodzenie z kryzysu, pomóc władzom wojewódzkim poprzez rzetelną ocenę ich funkcjonowania, dostarczyć władzom centralnym uogólnienia i wnioski wzbogacające wiedzę o procesach zachodzących w terenie, uświadomić społeczeństwu konieczność lepszego gospodarowania i odpowiedzialności za swe obowiązki — oto cele, jakie stawia sobie inspekcja. 17 sierpnia nastąpi jej podsumowanie.

Oficer prasowy, p.k. Kazimierz Zieliński pomaga dziennikarzom z pism centralnych i terenowych oraz z radia i telewizji w nawiązaniu kontaktów z zespołami kontrolnymi. Zaczyna się i dla nas czas wyłożonej pracy. Żadna redakcja nie jest w stanie nadążyć za inspekcją. Przedsiewzięcie zakrojone na wielką skalę, naprawdę kompleksowe, odsłoni się nam pełniej dopiero w najbliższy poniedziałek. Zrelacjonujemy tedy obraz całości za tydzień. Już — pierwsze zaledwie wrażenia.

Sroda, trzeci dzień inspekcji. Wstajemy wcześniej niż zwykle. Kwadrans po słodkiej wyruszymy z p.k. Wacławem Lubiarskim, kierującym podkomisją budownictwa, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej oraz mjr. Ryszardem Płakiem. Są już na miejscu dziennikarze z „Trybuny Ludu”, „Polityki” i Polskiego Radia. Ozywieli, nie ukrywają, że bezpośrednie uczestnictwo w kontroli to nie lada gratka: będzie można dowiedzieć się o poczynaniach różnych instytucji o wiele więcej, niż przy okazji zwykłych wywiadów. Największym powodzeniem cieszy się dziś na dziennikarskiej giełdzie podkomisja

badająca sytuację służby zdrowia. My kierujemy się do spółdzielni mieszkaniowej przy ulicy Grodzkiej.

Wejście towarzyszy w mundurach początkowo wywołuje zauważalną konsternację. Sekretarka informuje, że prezes wyszedł do prezydenta miasta, a zastępca przebywa na urlopie. P.k. Lubiarski, aby nie tracić czasu, prosi o dokumenty dotyczące ilości członków i kandydatów do spółdzielni oraz czasu oczekiwania na mieszkanie. Padają pierwsze pytania: — kim są oczekujący, z jakich terenów pochodzą, ile młodych małżeństw czeka w kolejce, ile mieszkań oddano w tym roku, ile odda się do końca grudnia?

Wraca prezes. Do niego skierowane są kolejne pytania: — dlaczego tak mało mieszkań buduje, kto jest wykonawcą, jakim systemem budowane są bloki, jak wygląda jakość oddawanych mieszkań, jak długo czekają mieszkańcy na usunięcie usterek, jakie to niedoróbki? Okazuje się, że 130 mieszkań wybudowanych systemem wielkiej płyty ma zagrzebione ściany. Na złączach płyt są przecieki. Występują również przecieki podparapetów i dachowe. — Co zrobiliście i co robicie, by zapobiec tym usterek? Te same pytania padają pod adresem wykonawcy, gdyż właśnie nadziedziczył dyrektora do spraw technicznych NKB. — Jakże są powody budo-

ŻADASZ OD INNYCH, WYMAGAJ OD SIEBIE

W biurze — sprawdzenie list obecności, rozmowa z dyrektorami o terminach oddawania poszczególnych bloków i rozpoczęcie następnych zadań, o infrastrukturze, sytuacji finansowej przedsiębiorstwa, brakach materiałów, o innych budowlach prowadzonych przez NKB.

Zbliża się godzina czternasta. Jeszcze wyprowadza na dach jednego z bloków, gdzie występują przecieki i ostatnią wizytę na placu budowy dwóch pawilonów: spożywczego i przemysłowego. Tuż obok przeznaczone do wyburzenia pomieszczenia socjalne, które służyły robotnikom, gdy budowano Barskie II A. Nasuwa się myśl: — jeśli nikomu nie przyda się ten wybudowany z pustaków barak, jeśli nie można z tego zrobić garaży, czy przetranszować na osiedlowy klub — to burzymy, widocznie stać nas na to... A swoją drogą czy nie można budować pomieszczeń socjalnych tak, by po zejściu z budowy robotników spełniały one jakąś pożyteczną rolę w osiedlu?

— Po obiedzie jeszcze kilka minut rozmowy z pułkownikiem Lubiarskim.

— To już kolejna Pańska inspekcja?

— Tak, od ogłoszenia stanu wojennego biorę udział we wszystkich, poza

Z. niedowierzania i przekory. Ot, ktoś z wizytujących spytał wczoraj, wskazując kupkę szlamu: — Co to? — Odpowiedziano: — Osad z piaskownika, przed chwilą wyjęty, jeszcze dziś wywieziemy. — Więc jedziemy sprawdzać owo „jeszcze dziś”. Podejrzenia okazują się zbędne: szlamu rzeczywiście nie ma. I widnieć, że usunięto go nie ze strachu przed inspekcją, lecz z autentycznej gospodarskiej dbałości o porządek. Świadczy o niej pięknie utrzymane alejki, oznakowanie poszczególnych obiektów, tablice: „Hasło tego roku — bhp na każdym kroku” i „Uruchomienie oczyszczalni ścieków to nasz wkład w ochronę pięknej ziemi sądeckiej”. — Inspektorzy nie szczędzą pochwał, a zastępca dyrektora ds. technicznych, odpowiadając im z dumą: — My Dunajca nie zatruwamy!

Niestety, zupełnie inne wrażenia odnosimy w cegielni Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej przy ul. Grunwaldzkiej. Storie rozproszyło już mgłę i bełzoność czołowego balaganu. Inspektorzy i tutaj są ponownie — wczoraj podobno wszystko wyglądało jeszcze gorzej. Cóż — tego, że działa tzw. cyklon — urządzenie do ochrony atmosfery przed pyleniem, skoro wyprowadzane z ko-

INSPEKCJA

wania tak małej ilości mieszkań, jakie macie kłopoty, jakie podjęliście kroki, by poprawić jakość oddawanych przez was mieszkań? Pułkownik domaga się precyzyjnych odpowiedzi. Tzw. obiektywne trudności nie brzmia tutaj zbyt przekonująco. — Czy zrobiliście wszystko, co w waszej mocy, nie oglądając się na naukowców, ekspertów i planistów, by poprawić to, co było źle pomyślane, nieprzystosowane do warunków klimatycznych tego terenu? Kto to ma zrobić? Lokator?

Wyjeżdżamy na osiedle Barskie II B. — Przyjrzyjmy się dokładnie sposobowi uszczelniania łączy płyt — informuje p.k. Lubiarski. — Myślę, że przemierzanie ścian jest spowodowane nie tylko budowaniem w nie najlepszym systemie wielkiej płyty, ale — w dużej mierze — niestarym wykonawstwem. Są kombinaty, np. w Toruniu, które potrafią uniknąć tych usterek, choć stosują ten sam system budowania. Zobaczymy.

Na Barskim oglądamy gotowy budynek, który od jutra ma być zasiedlony. Pułkownik sprawdza, jak zamakają się okna i szafki, interesując się dokładnością położenia wykładzin. Potem przechodzimy do budynku znajdującego się w montażu. Zaczynamy od piwnicy. Docieklawość pułkownika zdumiewa: — skąd się na tym tak zna? Zagląda w te nieszerokie spojenia płyt, aż w końcu za któryś tam razem kierownik budowy mówi: — Tak, to trzeba będzie poprawić, bo nie jest najlepiej zrobione.

Na schodach spotykamy dwóch robotników niosących kaski wypełnione środkami czystości. — Dlaczego tak dużo — pyta pułkownik.

— To zaległe przydziały, nie mieliśmy od pół roku mydła.

— Jakże mieliście zadanie na dzisiaj? Co zrobiliście do tej pory? Dlaczego przechowujecie ubrania i jedzenie w tym pomieszczeniu? Czy nie macie szatni? Dlaczego taki nieład?

Odpowiedzi wypadają nieco blade. Zwiedzamy następny budynek, gdzie zakładana jest instalacja elektryczna. — Chcę zobaczyć pomieszczenia socjalne, magazyny, to co zamknięte, proszę pootwierać...

Szafki częściowo bez zamknięć, powyginaane i odrapane drzwi, w szafkach — brud i balagan. W jednej pułkownik stwierdza kilka brudnych gumiaków, koszułę, jakieś śmieci. W magazynie nowe lampy zrzucone były jak, powyginaane obudowy.

Na koniec — inspekcja w niedawno przywiezionych barakach. Tu również niebywały balagan: porozrzucane stare akta, przewrócony piec akumulacyjny, poniewierają się — wśród szmat, puszek, resztek jedzenia — buty. — Na jednym z okien afisz z naszym:

inspekcją w woj. piłskim. Tam byłem na rekonstrukcji. Na początku sprawdzałem kombinaty budowlane w Warszawie. Potem przyszła kolej na kontrolowanie jednostek administracyjnych. Komisje nasze zostały uzupełnione ekspertami z różnych dziedzin.

— Czy macie satysfakcję z przeprowadzonych kontroli?

— O satysfakcji można będzie mówić, gdy w wyniku kontroli zapanuje w przedsiębiorstwach gospodarność, dbałość o pracownika, staranne wykonanie, wysoka jakość, dotrzymywanie terminów oddania obiektów do użytku. Niestety, tak nie jest i to nie tylko w tym województwie.

— Co dalej?

— Wyniki całej kontroli województwa będą przekazane władzom po zakończeniu inspekcji. Wyciągnięcie wniosków, dążenie do poprawy sytuacji w wielu dziedzinach życia województwa należy do władz i wszystkich zainteresowanych.

Czwartkowy ranek jest mglisty, wojskowy gazik przez mleczne opary sunie w kierunku Biegonic. Dziś towarzyszymy zespołowi badającemu całokształt problemów ochrony środowiska oraz szeroko pojętego porządku. Zespołem kieruje p.k. Kazimierz Modzelewski, współdziała z nim Jan Jabłoński z Państwowej Inspekcji Rezerwowej.

Na początek, niejako po drodze, wstępujemy na chwilę do oczyszczalni ścieków Podhalańskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego.

— Kontrolowaliśmy ich wczoraj. Porządek taki, że można wycieczki oprowadzać. — Z przyjemnością słuchamy tej pochwały. Po co jednak ponowna wizyta?

mina pyły rzucane są po prostu na ziemię? Dziś ustawiono pojemnik, ale brak jeszcze rękawa łączącego go z cyklonem. Zalegający wczoraj podwórce węgiel — dziś tworzy pryzmy, ale dziedziniec nadal tonie w czarnej mazi częściowo przysypanej gruzem. — Co to za robota? — pyta inspektor. — Było polecenie: utwardzić — odpowiada kierownik.

— Ale nie w ten sposób! Dostał pan tydzień czasu, więc zamiast się szerszyć, robćcie porządek. A ten szlam można jeszcze wykorzystać w piecach. Inspektorzy nie bacząc, że czarne błoto oblepia buty, zaglądają to tu, to ówdzie, wskazują, że szlam może się przelewać na sąsiednią posesję. Raz jeszcze przypominają, że cenne „bioto” należy usunąć, a nie zasypać. — Gotowiśmy, przyjąć jeszcze raz, ze szpadem, i sprawdzić, czy zrobione, jak należy! — Nie jest to czcza obietnica — świadczy o tym dzisiejsza kontrolna wizyta, świadczą notatki w zeszytach inspektorów. — Teraz, pod groźbą inspekcji, zrobią porządek — mówi inspektor wsiadając do gazika — ale nie wiem, czy na długo.

Do ZNTK inspekcja jedzie po raz pierwszy. Przed budynkiem dyrekcji zastajemy już wojskowy samochód — działa tu równolegle inny zespół kontrolerów. Nic dziwnego w największym w mieście zakładzie produkcyjnym skupiającym się różnorodne problemy gospodarcze i socjalne.

Najpierw krótkie wprowadzenie — w to, jak rozwiązywane są w Zakładach problemy ochrony środowiska. Następnie ruszamy na „wycieczkę” po rozległym terenie. Kotłownia, z masą różnorodnych urządzeń, labiryntem schodów i drabinek, wielkie hale, w



GS w Grybowie: „Dla kierowniczej ciastkarni słowa uznania za wzorowe prowadzenie zakładu.

których panuje straszny hałas — trwa właśnie remont dwóch kotłowni, przeprowadza się modernizację układu odprowadzania. Inspektorzy docieklawie, że zdumiewająca nas, dziennikarzy, znajomością rzeczy badają, jak przebiega praca kotłowni, jak się dostarcza paliwo, odprowadza odpady; wnikają w szczegóły techniczne. Notesy pęcznią informacjami, nazwiskami, datami. Rozmowa jest rzeczowa, spokojna, o tyle, o ile w tym hałasie da się spokojnie rozmawiać. Potem idziemy do laboratorium, gdzie przeprowadza się kontrolę zanieczyszczenia ścieków, atmosfery, warunków panujących na poszczególnych stanowiskach pracy. Pomieszczenie jest ciasne, ale wkrótce laboratorium podwoi swą powierzchnię.

— Co robicie ze ściekami? — ZNTK własnej oczyszczalni nie ma. Jest dopiero w planach, wraz z modernizacją sieci kanalizacyjnej, dziś nie śniemy licząc sobie już 104 lata. — Czy wypuszczacie wszystko do sieci miejskiej? — Tak, ale po zneutralizowaniu... — tu następują znów szczegóły techniczne. Inspektorzy nie tylko badają stan obecny — doradzają, podpowiadają. I wszystko sprawdzają osobiście.

*

Po czterech dniach kontroli inspektorzy nie są — delikatnie mówiąc — zachwyceni poziomem ochrony środowiska w naszym województwie i wcale nas nie może pocieszać fakt, że nie są zachwyceni również rozwiązywaniem tych spraw w innych stronach Polski. Jesteśmy regionem uzdrowiskowo-rekreacyjnym, a to narzuca określone wymagania. Wiele problemów da się rozwiązać wyłącznie przy pomocy dużych nakładów: oczyszczalnie, gazyfikacja itp. — wiele jednak zależy od dbałości mieszkańców o swoją ziemię. Istniejące urządzenia powinny być sprawne, na ulicach, trawnikach, chodnikach powinien panować porządek. Złe z bazą internatową, ale nawet w tej istniejącej powinna być częściej używana szczotka. Inspektorzy podkreślają: — Niestety, ludzie odpowiedzialni za te sprawy nie widzą bałaganu, dewastacji. Uderza szerzące się pijactwo; w inspekcyjnych notesach szczególne miejsce zajęł starosądecki bar „Pod Dzwonkiem”. Niedobrze jest z porządkiem w zakładach pracy, zwłaszcza tych małych — młynach, piekarniach, masarniach. — Cóż się jednak dzieje — podsumowuje z goryczą płk Modzelewski — skoro główny gospodarz w tej dziedzinie, wydział UW, ma u siebie najgorszy bałagan.

*

Tego samego czwartkowego dnia z przewodniczącym zespołu badającego funkcjonowanie służby zdrowia ppłk Zbigniewem Stęborowskim, i Lechem Krawczykiem — przedstawicielem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej odwiedzamy dwie nowosądeckie przychodnie.

Labirynt schodów, korytarzy, drzwi — to przychodnia rejonowa numer jeden. Nas, nowosądeczan, to nie dziwi — natomiast na twarzach inspektorów rysują się na przemian niedowierzanie, niepokój, zdziwienie, powściągnięty gniew. Pracownicy przychodni witały inspekcję dwójką: bądź ze strachem, przejawiającym się gwałtownymi tłumaczeniami i odsyłaniem do „dyrekcji Szpitala Wojewódzkiego” jako jedyne odpowiedzialnej za wszystkie braki i niedociągnięcia, bądź demonstrowaniem własnych zasług i przepracowania. Inspektorzy cierpliwie wysłuchują, od czasu do czasu przerywając pytaniami: — Przychodnia dziecięca działa tylko do południa? A co ma zrobić matka po godzinie dwunastej? Jak to właściwie jest: kartka głosi, że konsultacji w sierpniu się nie udziela, a mówicie, że jeśli ktoś się zgłosi, to udzielicie; jest lekarz — czy go nie ma? Proszę o książkę rejestracyjną... Po co aż tyle biurokracji, rozbijania na poszczególne rubryki? Gdzie jest izolatka dla chorych zakaźnie? Gdzie dziecko może zrobić siusu? — Zaglądają do szafek, apteczek: — Macie wspólną szatnię dla całego personelu, a ten pokój jest „tak sobie”? Te leki są przeterminowane! — Wertują listy obecności: — Obie pielęgniarki naraz są na urlopie? Kto zastępuje przełożoną? Jak to — trudno powieścić? — Pytają spokojnie, cierpliwie i ogromnie docieklawie. Trafiają zawsze w dziesiątkę.

Do schodach matka z trudem wprowadza wózek z dzieckiem, — Tu pani

zostawia? — A gdzie? Na ulicy? Tylko najgorsze te schody. — Inspektorzy już dostrzegli szafę-zawalidrogę, ohydny śmietnik — zejście do piwnicy, otwarte, tuż obok okienka rejestracji. — Czy pani rejestratorce to nie przeszkadza?

Schody wiodą na drugie piętro — „znakomity” trening dla chorych! Lekarka już nie ma. Po chwili zjawia się kierownik. — Kiepsko, ciężko, mało ludzi — odpowiada na pierwsze pytanie. Jest zaskoczony, że obie pielęgniarki z przychodni dziecięcej na urlopie — nie informowano go. — Czemu ani jednego dnia w tygodniu nie przyjmują w przychodni lekarze? — Odpowiedzi są niejasne, wykrętne. — Dlaczego tu taki bałagan, brud? — „dyrekcja szpitala winna”. Nie uzgadnia, nie informuje, nie załatwia. Rejon duży i trudny, wielu ludzi starych. — Ogromne grupy ludzi. — Niech pan nie mówi o ogromnych grupach, skoro już w potłuczonej przychodni nie przyjmuje! — denerwuje się inspektor. Pyta o szafę — zawalidrogę, o owe piwniczne zejście. — Załatwiamy to wyinkoowo — tłumaczy kierownik — nawet przed kilkoma dniami uzgadniałem pewne sprawy techniczne z zastępcą dyrektora. Na przykład tę wybitą szybę. — To jest rzeczywisty problem na szczeblu dyrektorskim! — ripostuje inspektor.

Nie lepiej przedstawiają się sprawy w przychodni specjalistycznej przy ul. Kazimierza. Pracownia stomatologiczna — świeżo po przeprowadzce, jeszcze się urządza, ale pracuje. Brakuje jednak fartuchów, kiepsko działają wyciągi, brakowało zębów, gipsu. Znowu fachowa rozmowa o systemie i organizacji pracy, kontrola książeczek zdrowia. Dermatologia: nie wiadomo dlaczego nie ma kierownika, choć powinien być jeszcze przez półtorej godziny. Okulistyka: na drzwiach wszystkich trzech gabinetów kartki: „lekarz nieobecny od odwołania”; nie dziwi nas, że w tej sytuacji i rejestracja nieczynna, choć powinien w niej ktoś być. — A więc problem okulistyki w sączu mamy rozwiązany — gorzko żartuje pułkownik. Na schodach spotykamy lekarzkę. — Pani doktor dokąd? — Na komisję specjalistyczną, będziemy podbijać zwolnienia. Podbijać? — Nno, wypisywać. — Inspektorzy wolą sprawdzić, jak to naprawdę wygląda. Mają rację: wnioski są już wypisane. — Bez badania? — Przecież nie możemy kwestionować orzeczeń specjalistów! — Czyżby ich nie obchodziło, że owo „podbijanie” pociąga za sobą ogromne wydatki ze wspólnej naszej, społecznej kieszki, że komisja jest fikcją?

*

Na koniec odwiedzamy przychodnię rejonową numer dwa. Inspektorzy odychają swobodniej — nowy budynek, czysto, zadbane. Lekarze przyjmują pacjentów od rana do wieczora. Niedociągnięcia też są, ale drobne: niepodpisana lista obecności, kilka przeterminowanych leków w szafce gabinetu zabiegowego. — To jest przychodnia — konkluduje pułkownik.

Przez trzy poprzednie dni wojskowa inspekcja odwiedziła szpital wojewódzki, pogotowie, ośrodek zdrowia w Rożnowie, Łososinie, Gródku, międzyzakładową przychodnię przy ul. Wypiańskiego. Wrażenia w sumie nieoptymistyczne: baza lokalowa — zła, ale też i tak zwany stan bieżący, zależny po prostu od ludzi — zły; kierowanie i organizacja pracy, zwłaszcza na szczeblu dozoru średniego — nie na poziomie. W szpitalu wojewódzkim nadmierne zagęszczenie, które i tak nie zaspokaja potrzeb, zaplecze gospodarcze i techniczne nie odpowiadające wymogom leczenia, a obecnie wręcz skandaliczny brak wody. Przemieszczenie kompetencji i odpowiedzialności, co fatalnie odbija się na pracy wszystkich placówek. To już nie jest sprawa braków materialowych i finansowych, a ludzkiej woli i umiejętności. Gorzkie to wnioski — ale i wskazujące szansę pewnej poprawy funkcjonowania naszej służby zdrowia. Rzecz w tym, by umiano ją wykorzystywać.

BEATA DEMBOWSKA
ELŻBIETA GLINKA
ADAM OGORZALEK

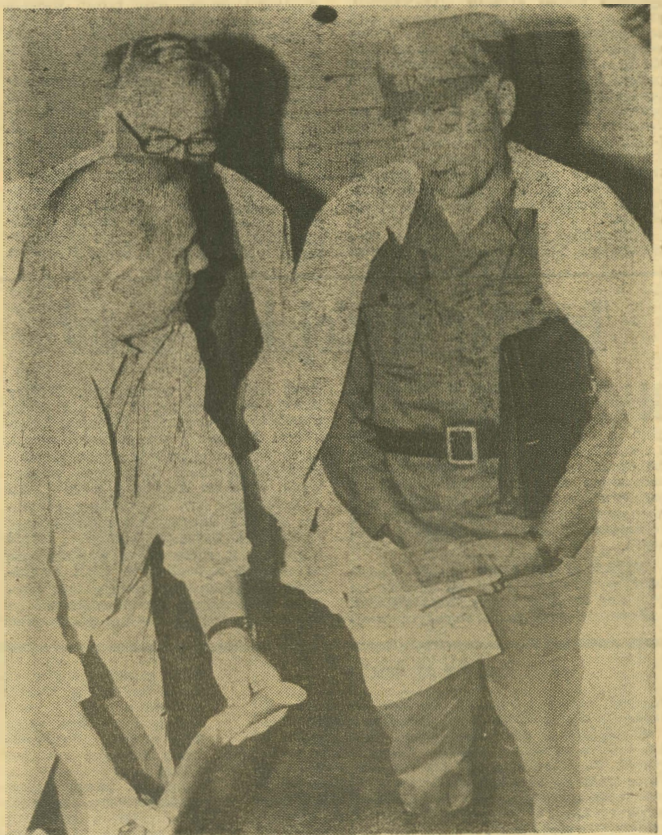
Zdjęcia: STANISŁAW SMIERCIAK

*

CIĄG DAJSZY NASZEJ RELACJI
ZA TYDZIEŃ.



„Grybowska spółdzielnia ma już siedemdziesiąt lat, jest najlepszą w województwie — więc chyba nie zrzętnie pan, panie prezese Kniak z jej prowadzenia przed jubileuszem półwiecza swojej pracy właśnie tutaj?”



„Wędliny, które dziś wyeksportujecie do sklepów są wysmienite, ale, kierowniku, warto wykorzystywać w produkcji więcej mięsa wołowego”.



Do sklepu żelaznego w Grybowie warto przyjechać na zakupy nawet z bardzo daleka.

Zmieszaniymi uczuciami przeczytałem artykuł Krzysztofa Walczaka pt. „Próby upiększania Tatr” („Dziennik” z 25. 07. br.). Autor pisze m. in. o „szalonym” projekcie wybudowania kolejki wąskotorowej na Świnicę, jak również o innych planach tego typu budowli w obrębie Tatr. Jak wynika z treści, jest zdecydowanym przeciwnikiem budowy kolejek, schronisk. Jedynym argumentem red. Walczaka jest enigmatycznie pojęta idea ochrony przyrody.

bardziej racjonalne, aniżeli ekołowiek historyczne protesty i demonstracje dymisje członków Rady Ochrony Przyrody w okresie budowy kolejki na Kasprowy Wierch. Czy ktokolwiek wyobraża sobie w dzisiejszych czasach tę narciarską górę bez możliwości szybkiego dojazdu wagonikiem PKL-2? Ochrona przyrody — owszem, ale przede wszystkim — człowiek! Zaspokajanie jego potrzeb i pragnień! Dla wielu ludzi nie posiadających odpo-

odwiedza około 2 mln wczasowiczów i turystów.

Czy nie lepszym rozwiązaniem byłoby np. uruchomienie kolejki elektrycznej do Morskiego Oka, aniżeli zewalanie na dojazd do Włosienicy tysięcy samochodów zatrzymujących spalającą atmosferę? Jest to, niestety, jeden z paradokсів wynikających z trochę opacznie pojętej troski o ochronę przyrody. Chyba korzystniejsze dla gór i dla odwiedzających je turystów byłoby za-

cie człowieka, czy spokój nielicznej już w Tatrach zwierzyny?

Tatry powinny służyć człowiekowi i o tym trzeba przede wszystkim pamiętać. Od lat toczą się boje o zagospodarowanie tych gór, o lepsze wykorzystanie terenów narciarskich i zawsze podnoszą się głosy sprzeciwu. Może w końcu dla świętego spokoju rozpisz jakieś referendum w tej sprawie? Niech samo społeczeństwo, które jest przede wszystkim właścicielem Tatr, wypowiedzi się, czy należy budować wyciągi, kolejki, schroniska itp. Tatry mogą również i powinny stać się „kopalnią” dewiz, szczególnie w okresie zimowym. Turystyce trzeba jednak coś zaoferować; jedna kolejka na Kasprowy i kilka wyciągów nie wystarczą. Przykłady Austrii i Szwajcarii dowodzą, że można pogodzić dbałość o przyrodę z gospodarką, racjonalnym podejściem do spraw turystyki i narciarstwa z całkiem wymiernymi korzyściami finansowymi. Nikt rozsądny nie myśli przecież o niszczeniu przyrody tatrzańskiej.

Na całym świecie turystyka i narciarstwo są prawdziwym przemysłem, doskonale zorganizowanym, przynoszącym ogromne dochody. U nas jest to w dalszym ciągu jedynie chałupnictwo, a w najlepszym wypadku — manufaktura. Najwyższy już czas, aby instytucje i towarzystwa, które mają w tych sprawach głos decydujący, doszły do porozumienia. Dla wspólnego dobra miliońników przyrody, amatorów turystyki i narciarstwa. Nie wolno Tatr ograżać drutem kolczastym, jak by chcieli to zrobić niektórzy, i zabronić wstępu.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI
ZAKOPANE

TATRY — dla ludzi

Od czasu „odkrycia” Tatr zawsze istniali zwolennicy i przeciwnicy rozmaitych koncepcji zagospodarowania tych gór. Wydaje mi się niezbyt słuszne nazywanie takich planów „szalonymi”, skoro nawet organizacja całym sercem zaangażowana w działania na rzecz ochrony przyrody, jaką w owym czasie było Towarzystwo Tatrzańskie, nie potępiała w czambuł każdego takiego projektu. W memoriale Towarzystwa przesłanym do Wydziału Krajowego we Lwowie czytamy m. in.: „Nie jesteśmy bezwzględnie przeciwnikami wszelkich urządzeń komunikacyjnych w Tatrach, o ile przyniesić mogą rzetelną korzyść krajowi nie niszcząc bezpośrednio charakteru tatrzańskiego krajobrazu”.

Stanowisko ówczesnych władz Towarzystwa Tatrzańskiego było chyba

wiednego przygotowania kondycyjnego — a takich jest bardzo wielu — nie do pomysłenia byłaby wycieczka na Kasprowy, gdyby nie kolejka. Mimo to również i dzisiaj dość często trafiają się przeciwnicy budowy kolejek i wyciągów narciarskich. Nie liczą się dla nich przesłanki ekonomiczne, organizacja wypoczynku dla ludzi, sport i rekreacja; ważna jest jedynie idealistycznie pojmowana wizja Tatr jako enklawy dziewiczości i dzikości natury. Ludzie ci nie potrafią zrozumieć, że nie da się cofnąć wskazówek zegara. Tatry nigdy już nie staną się takie, jakimi były za czasów Sabaly i Chałubińskiego. Wówczas do Zakopanego przyjeżdżali dziesiątki, czy setki gości rocznie. W okresie międzywojennym ilość ich wzrosła już do kilkudziesięciu tysięcy, a dzisiaj rejon Podtatrza-

mnienie ruchu kołowego w rejonie Podtatrza i samych Tatr i zastąpienie go komunikacją elektryczną, kolejkami linowymi i wyciągami. Niewątpliwie, zatwardziali realnicy ochrony przyrody nie tylko nie godzą się na takie inwestycje, ale ograniczają nawet możliwości korzystania z istniejących już urządzeń.

Popieram, jak chyba większość obywateli naszego kraju, szlachetne ideały ochrony przyrody, jestem zdecydowanie przeciwny bezzwrotnemu niszczeniu i dewastacji natury, ale czasami odnoszę wrażenie, że realnicy pozostawiają Tatr w dziewiczej szacie, całkowicie nieskazanych ingerencją człowieka, przesadzając trochę. Bo czyż nie przesadą były protesty przeciwko używaniu śmigłowca przez GOPR? Co poważnie się bardziej liczyć: zdrowie i ży-

Traktor z wiejskiej kuźni

Na drogach Podhala, w polach i w lasach widzi się coraz więcej pojazdów mechanicznych, które wyglądają jak skrzyżowanie ciagnika z... wozem konnym. Są to skonstruowane przez samorodnych mechaników-samouków ciagniki, które — choć z wyglądu nie prezentują się najlepiej — z powodzeniem zastępują konie w transporcie i niektórych pracach polowych.

Wykonano już sporo takich ciagników, wykorzystując do ich budowy na przykład złom ze starych samochodów. Konstruowano je w zwykłych wiejskich kuźniach i warsztatach. Więcszy kowale — „złote rączki” — z Witowa, Chochołowa, Czarnego Dunajca, Poronina i Bukownicy przygotowali sprzęt, który doskonale nadaje się do pracy w trudnych górskich warunkach terenowych. Źródłem napędu takiego mini ciagnika jest zwykle kupiony ze złomu silnik motorowy lub z motopompy strażackiej. Skrzynie biegów, zespół kierowniczy, ramę nosną wybiera się ze starych samochodów, bądź ciagników. W podobny sposób powstają również przyczepy. Konno-mechaniczne kosiarki są skrzyżowaniem góralskiego

„siwka” z silnikiem WFM: silnik montuje się do zwykłej konnej kosiarki. Takie umiejętności konstruktorskie są teraz we wsi na wagę złota. Ale nie ma z czego budować rolniczych maszyn. Po prostu części jest coraz mniej na rynku. Pozostają wyłącznie składniki złomu. Jednak coraz częściej do składnie złomu trafiają urządzenia kompletnie zdewastowane, umyślnie pocięte na drobne części. A przecież od pocięcia palnikiem urządzenia — złomu i tak nie przybędzie. Największy kłopot jest zwykle z silnikiem. Żeby choć niesprawną można było gdzieś kupić! Okazja jednak nadarza się rzadko.

Roczne zapotrzebowanie rolników podhalańskich na traktory szacuje się na kilkadziesiąt w każdej wsi. Możliwość zaspokojenia popytu przez przy-

działy maszyn z gminy są jednak minimalne lub prawie żadne, ceny za usługi SKR-owskie — wysokie. Tym bardziej więc władze powinny pomóc uzdolnionym gospodarzom z gór w zdobywaniu części zamiennych lub podzespołów, silników motocyklowych, a nawet choćby zwykłych elektrod do spawania, z których to detali własnymi siłami mogliby rolnicy zbudować potrzebne maszyny. Góralski zapal i inicjatywa czekają więc na pomoc i wsparcie przemysłu. A tego, że przy odrobinie dobrej woli wszystko można zrobić bez kupowania zagranicznych licencji — dowodzą liczne przykłady samorodnych konstrukcji.

JAN SIUTY
WITÓW

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

rownąć Nowemu Sączowi. To było ich hobby. Po reformie nastąpił kierunek — wszystko dla centrality.”

● „Reforma administracyjna kraju przyniosła ich miastu ogromną szkodę. Nowy Sącz musiał szybko budować swoją siłę i autorytet. Powstawały nowe gmachy urzędów, komitetów, biura wojewódzkich zarządów. Władza chciała mieć swoje atrybuty (...) To wszystko oczywiście kosztem mniejszych ośrodków”.

● „W Limanowej z leżką w oku mówią, jak dawniej jeździło się do Krakowa zdobywać pieniądze, limity, uzyskiwać zgody.”

● „Potem wszystko się zacięło (...) Niedawny współpartner, nawet po trochu konkurent, stał się teraz władzą. Czasem rzucił jakiś ochlap, ale zdążyło się to rzadko. Obecna stagnacja to efekt niedanej reformy administracyjnej.”

● „Któryś z rozmówców powiedział, że dawniej, przed reformą, władza wojewódzka była jakaś poważniejsza (...) Miała możliwości i środki. Teraz szkoda słów. Województwo niewiele większe niż dawny solidny powiat, a do tego stolica garnie wszystko pod siebie”.

Uff... o czym właściwie ten reportaż? Według mnie składa się on — po pierwsze — z wytworów emocjonalnego, negatywnego stosunku Autora do faktów powstałych w wyniku reformy podziału administracyjnego oraz — po drugie — z... bzdur.

Gmachy urzędów, komitetów... Albo ja jestem ślepy, albo red. Satała nierzetelny, podając do druku rzeczy niesprawdzone! Dobrze znam Nowy Sącz, ale na wszelki wypadek zapytałem paru znajomych. I co? Nie powstały tu żadne gmachy urzędów ani komitetów. Po prostu ich nie ma, jeśli nie liczyć paru okropnych baraków, mieszczących niektóre instytucje wojewódzkie. Pracownicy pozosta-

łych gnieźdzą się w ciasnocie dawnych powiatowych budynków. Dobrze że chociaż one są, bo ich ówczesnie żaden amok nie pomógł na szpitala czy tym podobne obiekty, kosztem przewyższających budowę nowych. Mniej więcej wiadomo, skąd brały się takie irracjonalne decyzje w nieodległym okresie.

Dobrze, powie czytelnik i obywatel, gmachów może i nie ma, ale za to powstało wiele innych rzeczy, wszak w gazecie piszą, że stolica województwa kosztem mniejszych ośrodków garnie wszystko pod siebie... Tu znówu red. Satała skwapliwie przychylił ucha emocjom niechętnych, a nieświadomych. Prawda jest całkiem inna. W ciągu pięciu latki 1976—1980, a więc pierwszej w „nowym” województwie, wysokość poniesionych nakładów inwestycyjnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca wyniosła w Gorlicach 14,7 tys. zł, w Nowym Targu 10,5 tys. zł, w Limanowej 7,8 tys. zł, a w Nowym Sączu 5,8 tys. zł. Sięgniemy jeszcze do danych z dziedziny chyba najbardziej obalanej i budzącej największe zainteresowanie społeczeństwa: budowy mieszkań. Okazuje się, że w latach 1975—1981 budownictwo wspólniczone oddało do użytku w całym województwie 7,895 mieszkań, z tego w Nowym Sączu 2,687, w Gorlicach 1,689, w Nowym Targu 1,239, w Limanowej 371. W Nowym Sączu oczekuje na mieszkania 8,457 osób, w Gorlicach 2,506, w Nowym Targu 2,748, w Limanowej 1,474. Dodajmy jeszcze, że Limanowa liczy 11 tys. mieszkańców, Gorlice 24 tys., Nowy Targ 20 tys., a Nowy Sącz — 65 tys. Zwolennikom leży o uprzywilejowaniu stolicy województwa drogą rabunku mniejszych miast zalecam przeliczenie i porównanie tych danych we właściwych proporcjach. Może liczenie ostudzi rozgorączkowanie i zweryfikuje niektóre popieszczone i podobno powszechne sądy.

Nie da się bowiem ukryć, że w porównaniu z sąsiadami Nowy Sącz wypadł dość blado, jak na rabusia, wyzyskiwacza i władcę. Tak... gmachów nie ma, to na pewno jest szpital wojewódzki! Rzeczywiście, jest, z początku wieku. No, ale hotel „Orbis” postawili! Postawili, w latach 60-tych. Ale z mieszkańcami to się za województwa rozpędzili, jakie nowe osiedla! W rzeczywistości w Nowym Sączu oddane

POD

w 1973 roku 435 mieszkań, w 1974 — 435, 1975 — 390, 1976 — 588, potem kolejno 380, 333, 305, 377 i w 1981 — 376 mieszkań. Poza 1976 r., poziom budownictwa mieszkaniowego jest „za województwa” w stolicy regionu niższy niż „za powiatu”! Tak oto Sącz „obowiódł się” dzięki administracyjnemu awansowi.

Gdyby red. Satała lub ktokolwiek przeprowadził wśród mieszkańców Nowego Sącza ankietę, otrzymałby odpowiedzi takie same, jak w limanowskim reportażu, tyle że odwrócone o 180 stopni, to znaczy że Sącz schodzi na psy z winy nienasyconych apetytów Gorlic, Limanowej i innych. Czyż nowosądeczanie daleko odpowiadają, że ich miasto na awansie straciło. Jestem innego zdania, ale dostrzegam przesłanki takiego rozumowania. Trzeba pamiętać, czym był powiatowy Nowy Sącz. „Za powiatu”, „za eksperymentu” Sącz to beniaminek prasy, tak jak dziś chłopiec do bicia, zwłaszcza dla prasy krakowskiej. Pochwał nie sympo na wyrost. Sam mam niejaką skalę porównawczą. Gdy zamieszkałem tu przed dziesięcioma laty, Sącz mi prawie zapanował, zwłaszcza że przybyłem z terenu dosyć zapuszczonego. Porządnie zbudowany, porządnie utrzymany, mający sensowną perspektywę rozwoju. Tak, tak, dzisiejsze nowe osiedla czy trasy komunikacyjne to nie zasługa władz wojewódzkich! To wszystko można było — wyrysowane — oglądać, kiedy jeszcze nikt nie słyszał o reformie. Podobnie starannie gospodarowano w powiecie nowosądeckim, przez wielu nie bez podstaw nazywanym najlepszym powiatem w Polsce. Jakos nie było słychać o animozjach między mniejszymi miastami i stolicą, wyjąwszy żartobliwe. Po 1975 roku jakby się te wszystkie walory zaczęły gdzieś gubić. Wystarczy popatrzeć na powszechne niechlujstwo firm produkcyjnych, zniszczone nawierzchnie i chodniki,

Specyficzne uwarunkowania ekonomiczne, kulturalne, etniczne Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej silnie rzutują na klimat społeczno-polityczny tego regionu i stan świadomości jego mieszkańców. Ogromne jest tu natężenie krajowego i zagranicznego ruchu turystycznego, ok. 75 proc. zatrudnionych pracuje w usługach, silnie rozwinięty jest drobna wytwórczość, handel i rzemiosło.

Kryzys lat 1980—81 z całą ostrością obnażył wszystkie słabości zakopiańskiej organizacji partyjnej. Ilość jej członków i kandydatów zmalała z 2533 w końcu lipca 1980 roku do 1667 w lipcu br. Jest to spadek największy spośród wszystkich miejskich organizacji partyjnych w województwie. Obniżyła się dyscyplina partyjna, wystąpiły wewnętrzpartyjne podziały.

Mimo tych trudności zakopiańska instancja partyjna nie wypuszczała ze swych rąk steru i inicjatywy, chociaż zdarzały się jej błędy i potknięcia. Przez cały niespokojny okres od Sierpnia do Grudnia udało się zachować w mieście spokój i rozsadek, uniknąć strajków. Wprowadzenie stanu wojennego przyjęło ze zrozumieniem, choć jego restrykcje dotkliwie odbiły się na życiu mieszkańców zimowej stolicy; raptownie zmalał ruch turystyczny, spadły dochody z wynajmu kwatery, sprzedaży pamiątek itp. Mieszkańcy Zakopanego zniesli to jednak cierpliwie, przedkładając spokój w kraju nad własny interes.

Zakopiańska organizacja partyjna przystąpiła po 13 grudnia do porządkowania swych szeregów. Z wielu ludzi trzeba było zrezygnować, niejednego rozliczyć, dużo zawiłych ludzkich spraw wyjaśnić. A wszystko po to, by zewrzeć silniej ilościowo osłabione szeregi, by je skonsolidować wokół programu partii przyjętego na IX Nadzwyczajnym Zjeździe. Wiele uwagi poświęcono politycznej edukacji członków partii. Zadanie to realizowano poprzez szkolenie masowe, szkolenie kandydatów, dokształcanie aktywów, lektoraty i odczyty oraz dobrą działalność filii Wieczornego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. Rozwinięta została bardzo szeroko dyskusja nad projektem deklaracji ideowo-programowej „O co walcymy, dokąd zmierzamy”. W tej sprawie wypowiedział się aż 420 członków partii, zgłoszonych zostało wiele interesujących propozycji. Towarzysze z Komitetu Miejskiego podejmują liczne działania dla zintegrowania środowisk twórczych, dla doskonałości pracy rady narodowej oraz tworzenia Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodu.

dowego. Wiele do zrobienia i... odrobienia pozostało w zakresie pracy politycznej z młodzieżą i jej organizacjami. Szczególną do tego okazją stała się podejmowane przez terenowe instancje partyjne działania wynikające z uchwały IX plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR.

Partia nie może żyć tylko własnymi, wewnętrznymi problemami. Pełniąc kierowniczą rolę — musi wytyczać kierunki gospodarczego rozwoju środowiska, inspirować do realizacji zadań.

Problemów do rozwiązania jest bardzo dużo. Pierwszy i podstawowy — to wdrażanie reformy gospodarczej, co nie jest łatwe przy rozluźnionej dyscypli-

PARTIA W DZIAŁANIU

nie finansowej w zakładach, niskiej na ogół dyscypliny pracy, starych nawykach kadry kierowniczej. Czynnikiem ograniczającym wprowadzenie reformy jest również słaba jej popularność wśród załóg.

Najtrudniejszym problemem społecznym Zakopanego jest duży deficyt mieszkań. Miastu potrzeba do pełnego zaspokojenia potrzeb ponad 3 tysiące mieszkań — w roku bieżącym zostaną oddane do użytku tylko 22. Tymczasem, z powodu bezpośredniego zagrożenia zdrowia i życia, należy natychmiast przekwaterować 66 rodzin. Komitet Miejski partii nie może pogodzić się z faktem, że z każdym rokiem rośnie liczba kwatery prywatnych, przybywa ludzi bogacących się, a w tym samym czasie wzrasta liczba ludzi znajdujących się w coraz trudniejszej sytuacji mieszkaniowej. Powstają materialne chłonne prywatne wille, a jednocześnie brak lokalizacji dla budownictwa wielorodzinnego, przewlekły i opieszły jest proces projektowania.

Na rozwiązanie czeka problem oczyszczalni ścieków i wysypiska śmieci. Nie wystarczy już baza magazynowa handlu oraz moc przerobowa piekarni. Trudno do rozwiązania jest problem komunikacji w całym regionie tatrzańskim — autobusy w miesiącach

turystycznego szczytu przepelnione są do granic wytrzymałości.

Komitet Miejski opracował zestaw problemów gospodarczych od lat nurtujących mieszkańców miasta i gminy. Przygotowany został harmonogram realizacji zadań, których organizatorem winna być administracja terenowa. Jednak Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej bez większego zaangażowania podchodzi do ich wykonania, nie szuka rozwiązań optymalnych, podejmuje działania połowiczne, co jest przyczyną negatywnej oceny aparatu administracyjnego w oczach społeczeństwa.

Obok silnej, skonsolidowanej partii musi działać energiczna i sprawnie funkcjonująca administracja — to jeden z warunków wyjścia z kryzysu. W Zakopanem również...

● Obradowano na plenarnych posiedzeniach komitetu gminne w Chelmcu, Nawojowej, Uściu Gorlickim i Nowym Targu. W Nawojowej i Nowym Targu obrady poświęcone były ocenie realizacji na terenie tych gmin Wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie węzłowych problemów rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Komitet Gminny w Uściu Gorlickim ocenił stan szeregów partyjnych w gminie oraz stopień realizacji zadań społeczno-gospodarczych za I półrocze br. Natomiast gminna instancja partyjna w Chelmcu przychyliła się do prośby Józefa Gیزی i zwołowała go z funkcji I sekretarza KG w związku z wyjazdem na studia dyplomowe do ZSRR.

● Egzekutywa Komitetu Gminnego w Limanowej odbyła swe wyjazdowe posiedzenie w filii Krakowskiej Fabryki Aparatury Pomiarowej oraz w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Starej Wsi. Interesowano się stanem pracy partyjnej oraz węzłowymi problemami społeczno-gospodarczymi, szczególnie wdrażaniem reformy.

● Na plenarnych posiedzeniach obradowały komitety zakładowe w Rafinerii Nafty oraz Zakładach Metalowych „Polmo” w Gorlicach.

● W okresie wzmocnionych pracowni w instancjach partyjnych oraz w urzędach gmin nasilają się interwencje o zwiększenie przydziałów paliwa. Interwencji przeważnie posiadające małych ciągników wykonanych we własnym zakresie. Ciągników tych nie można zarejestrować ze względu na nieodpowiedni stan techniczny lub brak dokumentów. W rejonie Gorlic jest ponad tysiąc takich ciągników. Problem zdawałoby się niewielki, ale nie ma go kto rozwiązać.

ROMAN KOSTANECKI

Niechęć czy choroba?

Wiele słów wypowiedziano w ostatnim czasie na temat kłopotów i trudności, z jakimi boryka się budownictwo mieszkaniowe. W naszym województwie kolejki po mieszkania rozrastają się, a nie kurczą.

Oprócz całej gamy uwarunkowań obiektywnych istnieją również subiektywne, a na czoło wysuwa się sprawa zdolności produkcyjnej przedsiębiorstw budowlanych. Znamienne, że budowlani stronią od dyskusji o sobie. A przecież wiele zależy właśnie od nich i oni pierwsi muszą wziąć odpowiedzialność za pełną realizację podjętych zobowiązań.

W dyskusji podkreśla się ciągle, że główną przyczyną hamującą postęp w budownictwie mieszkaniowym jest brak niektórych materiałów. Jest to prawda, ale czy pełna? Na budowach brakowało i brakuje okresowo pewnych materiałów i elementów, ale należy przypuszczać, że w skali województwa prowadzi się bilans potrzeb związanych z realizacją planów budownictwa mieszkaniowego. A skoro tak, to przedsiębiorstwa powinny szybko usprawnić działalność swych komórek zaopatrzeniowych. Od ich pracy zależy w głównej mierze organizacja i rytmika dostaw, i tu znajdują się niewykorzystane rezerwy. Widoczne jest to niemal na wszystkich budowanych osiedlach. Drugą szansą jest lepsze niż dotychczas wykorzystanie potencjału sprzętowego oraz ludzkiego. Z zasady, na przykład, nie widać, by na budowach osiedli pracowała druga zmiana, co teraz, gdy dzień jest bardzo długi, już nie tylko dziwi, ale wręcz musi być napiętowane.

Jak długo jeszcze będziemy czekać na inicjatywę budowlanych? Reforma gospodarcza i nowy system rozliczeń w budownictwie nie przyniosą, jak widać, spodziewanych efektów. Aby dalej nie tracić czasu, budowlani muszą zespłodzić wszystkie siły — nie wątpimy, że to uczynią — by efekty ich pracy zaczęły przynosić z dnia na dzień lepsze rezultaty.

KAZIMIERZ WRÓBEL
NOWY SĄCZ

PUBLICZKĘ?

rozwydrzony handel stojący frontem głównie do swych pracowników. Diabli wpuściły wysniona halę sportowo-widowiskową, której वाले miejsce straszny do dziś. A co miał z województwa poza dumą przeciętny obywatel miasta, gdy minęła pierwsza euforia? Dłuższą kolejkę po mieszkanie, w której wyprzedził go przesileni pracownicy instytucji wojewódzkich, także ci z pokrzywdzonych Gorlic, Limanowej czy Nowego Targu. Tak myśli sądeczanie twierdzący, że Sącz na reformie stracił. Nie ma racji, bo Sącz zyskał coś większego — szansę, choć do tej pory nie całkiem wykorzystaną. Tylko jak to wytłumaczyć obywatelowi sądcemu, że lepiej być dobrym miastem powiatowym, niż marnym województwem? Zostawmy to na inną okazję.

Jak to jest, spyta Czytelnik, w Limanowej narzekają że stracili, w Nowym Sączu też stracili, to kto w końcu na tej reformie zyskał? Takie wątpliwości pchają Czytelnika wprost w objęcia red. Satały, który twierdzi, że reforma jest nieudana (i w domyśle: przez nią to wszystko). Nie sposób oprzeć się tu aktualnej antologii. Otóż część opinii publicznej skłonna jest winę za wzrost cen zwać na reformę gospodarczą. Całe szczęście, że idea tej reformy ma jeszcze jakieś poparcie wśród dziennikarzy, inaczej z pewnością niejedną przed hasłem złej reformy łatwo porwałby tłumy zwolenników przywrócenia starych cen. Reforma administracyjna już pozbawiona jest nimbu nietykalności. Już można po niej harować. I harują.

Tymczasem i reforma gospodarcza, i reforma administracyjna mają wspólnego pecha: kryzys. Reforma administracyjna zaczęła niezauważalnie padać jego ofiarą. Przypomnijmy: był rok 1975. Już zaczęły pojawiać się pęknięcia w gospodarce, na razie z powodzeniem zatykane przez propagandę. I

w tych warunkach powstały nowe struktury wojewódzkie. Po staremu wyścigano do nich ręce — daj, daj! A one miały coraz mniejsze możliwości. I przez to narazili się opinii publicznej. Popelniali też nieuniknione błędy wynikające z braku doświadczenia. W niektórych województwach dodatkowo ośmieszali się gestami charakterystycznymi dla nowobogackich. Nowe województwa dobił brak sukcesu. Tylko kto w ostatnich latach miał w Polsce sukcesy? Tego nie brano pod uwagę. Zatakowano z kilku stron „Stare” województwa z wyżn swoich rodowodów, protekcyjnie, lekko, pewnie siebie. Dawne miasta powiatowe — z wyimaginowanego w większości poczucia kryzysu, a głównie z popoliście żądzości — bardzo to polskie, nie lubimy, gdy ktoś z nas nagle wyrośnie. I dziennikarze — ze sobie znanych powodów. Obrońcy milczeli.

Nie twierdzą, że obecny układ jest bezwzględnie lepszy, choć mogą przytoczyć za tym kilka argumentów. Trzypostopowy system zarządzania jest przez specjalistów zgodnie uznany za efektywniejszy od czesostopniowego. Równie zgodnie system policentryczny (49 ośrodków) uznawany jest za lepszy w planowaniu zagospodarowania przestrzennego. Większe możliwości zyskują ośrodki gminne i miejsko-gminne. To one właśnie przeżyły większość uprawnień dawnych powiatów. Ciekawe czy zechciałyby zrobić?

Nie twierdzą, że reforma była przeprowadzona idealnie, a władze nowych województw doskonale nimi kierowały. Nie mam zamiaru bronić do upadłego podziału na 49 województw, bo nie uważam się za kompetentnego do rozstrzygania tak skomplikowanych kwestii, wymagających wieloletnich studiów i praktyk. Chociaż... część obywateli i bez tego uznaje się za dostatecznie upoważnionych!

Pisze red. Satała, że Polska Akademia Nauk prowadzi badania nad skutkami reformy. To dobrze, zaczekajmy na nie. Red. Satała też chyba czeka, nawet proponuje swój tekst jako przyczynek do badań PAN. Sądcą jednak po osobliwej metodzie, jaką przyjął, to raczej potraktuje on wyniki PAN jako przyczynek do swoich własnych badań...

Pod koniec rozważań red. Satała wyraża obawę, że wiodące Nowego Sącza oskarżą go o próbę rozpalania wzajemnych animozji. I twierdzi, że nie ma takiego zamiaru. To ładnie z jego strony, że nie ma takiego zamiaru, ale czy naprawdę liczy, że raz rozpalił? Nie wierzę. Osobiście to właśnie red. Satała zarzucam. Czy za mało mamy jeszcze konfliktów i podziałów do przezwyciężenia? Przecież jako dziennikarz znający chyba zagadnienie wie, że decyzje w sprawie ewentualnych generalnych zmian podziału administracyjnego zostały odłożone na czas nieokreślony, gdyż zwyczajnie nie możemy sobie w obecnej sytuacji pozwolić na reorganizację.

Po co zatem wywoływać od nowa nadzieje i emocje, które nie będą mogły znaleźć ujęcia? Różnica nas też chyba poglądy na temat roli dziennikarza. Jeżeli natrafia na emocje i zacietrzewienie, których różnomy sami nie mogą przezwyciężyć, powinni zachować dystans i odpowiednio wyważyć komentarz. Tymczasem red. Satała zwyczajnie podjudza czytelników.

WACŁAW RACZKOWSKI

P.S. A co się tyczy dobrotliwych wujków z Krakowa, tulących do siebie grzecznych chłopców z Limanowej, którzy potrafili jak należy poprosić o pieniądze, limity i co tam potrzeba — to o takich dobroczyńcach można dziś poczytać w materiałach demaskujących przyczyny kryzysów gospodarczych w Polsce...

Siedziba dla STL

Chcę z wielką radością poinformować Redakcję „Dunajca”, że dotychczasowe „niechciane dziecko” tzw. czynników — Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Nowym Sączu — nareszcie ma dach nad głową — własną siedzibę.

Na II Plenum Zarządu które odbyło się w Krośniku, przybył Prezes tamtejszej Spółdzielni „Cepelia — Pieniny” i zaofiarował nam „kąt” na terenie zakładu. Chwała ludziom, którzy niechciane dziecko przysparzają, ale jest w takim rozwiązaniu i głębszy sens, bo właśnie „Cepelia” zatrudnia członków STL i Prezesowi „Pienin” leży na sercu dobro Zakładu, produkcji i pracowników, a wśród nich członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych, zaś w tym wypadku również statutowa działalność Oddziału Wojewódzkiego STL.

A więc mamy nareszcie swój adres: Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Nowym Sączu z siedzibą w Krośniku.

Redakcji „Dunajca” serdecznie dziękuję w imieniu własnym, Zarządu i członków Oddziału Wojewódzkiego STL za kilkakrotną interwencję na łamach tygodnika w tej sprawie, i już z góry zapraszam na IV Zjazd Wojewódzki Stowarzyszenia, który odbędzie się w październiku 1982 r.

JÓZEF CITAK

Prezes Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Nowym Sączu



Harcerski meldunek

Skwarne, niedzielne popołudnie. Zbliżała się godzina siedemnasta, gdy nagle ciszę przerwał wibrujący dźwięk syreny alarmowej. Harcerze ze Służby Informacyjnej Nowosądeckiej Chorągwi ZHP siedzieli właśnie na placu apelowym obozu w Rabce-Ponichach rozmawiając o rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. W historycznym kontekście zgadzało się wszystko: pierwszy dzień gorącego sierpnia, godzina siedemnasta oznaczona w Warszawie przed trzydziestoma ośmioma laty kryptonimem „W” i sygnał alarmowy. Lecz kto i dlaczego chciał uczcić w ten sposób tragiczną rocznicę?

Pomyłka wyjaśniła się szybko. Niebo od strony wschodniej zrobiło się gwałtownie ciemne. Wybuchł pożar.

Na rozkaz komendanta zgromadzenia wszyscy starsi harcerze pośpieszyli na pomoc. Funkcje szefów akcji, a jednocześnie jej najbardziej aktywnych uczestników przejęli na siebie instruktorzy. Do czasu przyjazdu zaalarmowanej przez harcerzy straży pożarnej z Rabki wyniesiono dobytek z płonącego domu, wypuszczone zamknięte w komórkach inwentarz. Później — rozwieszono węże, wskazywano strażakom drogę, budowano na Ponichach małe tamy, by można było czerpać z niej wodę do gaszenia ognia. Najbliżniejsi pracownicy bezpośrednio przy likwidowaniu pożaru do późnych godzin wieczornych. W tym czasie powstała też dokumentacja fotograficzna całej akcji.

Zgrupowanie Nowosądeckiej Chorągwi ZHP im. Janka Krasickiego w Rabce-Ponichach gości w tym roku harcerzy z Hufca Sierpe Chorągwi Płockiej ZHP. Przebywają tutaj również starsi harcerze — członkowie klubu HSL, którzy przygotowują codzienną obozową gazetę („Życie Ponic”), wydawaną w ekskluzywnym nakładzie czterech egzemplarzy, codzienny serwis fotograficzny „OKA-FOTO” biuletyn „Z prądem” oraz utrzymującą stałą łączność z profesjonalnymi środkami masowego przekazu. W skład zgrupowania wchodzi również baza Nieobchodowej Akcji Letniej, na której szlify zdobywa ponad siedemdziesięciu harcerzy z małych wsi województwa nowosądeckiego.

— Nasze zgrupowanie kontynuuje rozpoczętą przed cze-

rema laty akcję Nowosądeckiej Chorągwi ZHP „Dzieci dzieciom”. Obecnie zmieniono jej założenia programowe — mówi komendant Zgrupowania, HARCISTRZ ZENON CZARNIK. — Celem akcji jest z jednej strony — zorganizowanie wycieczki dla młodzieży harcerskiej, z drugiej natomiast — chcemy poprzez warsztatową pracę o charakterze propagandowym i kulturalnym zachęcić młodzież do wykorzystania nabytej wiedzy w późniejszej pracy dla macierzystych drużyn i szczepli. Naszym celem jest też zaprezentowanie konkretnego programu kulturalnego dla wycieczkujących w Rabce dzieci. Zorganizowaliśmy np. Wakacyjny Festiwal Piosenki Dziecięcej, który z udziałem zespołu „Małych Słowianek” odbył się w muśli koncertowej w Rabce. Z naszej inicjatywy przeszedł przez Rabkę i dodajmy — cieszył się olbrzymim zainteresowaniem i sympatią — kilkusetosobowy „Marsz Słoneczny”. Każdemu napotkanemu dziecku harcerze wręczali pędzle i plakatową farbę, którymi dzieci malowały na asfalcie kolorowe słońca i kwiaty. Marsz zakończył się konkursem rysunkowym i wspólnym śpiewaniem piosenek harcerskich.

INFORMACJE OBOZOWE

We wtorek w nocy harcerze bazy NAL w nocnych podchodach zdobywali chusty obozowe. Wszystko przebiegało sprawnie, jedynie czterech druhów nie mogło znaleźć wyjścia z lasu. Zawiodły ich skróty.

Komenda Zgrupowania zafundowała uczestnikom wspólną wycieczkę przełomem Dunajca. Tradycyjnie już — aia, Woda z góry, woda z dołu. Dodatkowych atrakcji dostarczył wspólnie przygotowany zespół wokalny przewodników.

Są naciski, by „Życie Ponic” zwiększyło swój nakład do pięciu egzemplarzy. Nie damy się jednak sprowokować.

Co jakiś czas jesteśmy „wizytowani”. Mamy nadzieję, że przyjdzie jeszcze czas, iż z wizytowanych zamienimy się w wizytujących. Poczekajcie ino!

Lucyna Kaszuba

Wśród ubogo zaopatrzonych, pustawych sklepów — wyróżniają się obfitością rozłożonego w witrynach i na półkach towaru placówki „Rzemieślnika”, prywatne sklepiki i „Cepelia”.

— Nie ma u nas zastojów. Wszystko, co oferujemy znajduje nabywców. Jest to najlepszy sprawdzian wartości naszego rzemiosła — twierdzi kierownik sklepu „Rzemieślnika”. — Kiedyś jeden redaktor napisał, że handlowemu tandetę. Przecież sztuczne kwiaty, rzemieślnicze flakony, ozdoby z gipsu czy drewna nie można nazwać „tandetą”, skoro podobają się ludziom. Pytają o nie, kupują.

Choć sklep ma charakter w dużej mierze pamiątkarski — pamiątek niewiele. Właściwie można za takie uznać jedynie drewniane kasety i talerze o mało wymyślnych wzorach. Najwięcej drobiazgów o niejasnym zastosowaniu, drobnej tzw. galanterii ozdobnej. W gablotkach — „biżuteria”, plastikowe zwierzątka, zdobione wzorami paski do zegarków. Półki zastawione ceramiką, wśród której flakony malowane w niezdarnie kwiaty zdają się oscylować ku „ludowości”. Obok — drewniane karafki w kształcie uli oraz kilka świątków w stylu ogólnopolskim — identycznych w każdym mieście bez względu na region.

Regionalne pamiątkarstwo wyraźnie w odwrocie. Ich ostatnią reductą pozostają małe prywatne sklepiki, tradycyjnie oferujące modele odwiecznych orłów z rozpostartymi skrzydłami, jeleni, barometrów — góralskich chatę i ciupagi, które jednak nielawo znajdują nabywców.

Chciałem kupić jakąś pamiątkę. Coś, co by mi przypominało, późniejszy pobyt w Sączu — mówi turysta z Warszawy. — I nic takiego nie znalazłem. W Cepeli oferując górala, ledz kupilem go już w Zakopanem. Kasety? Identyczne mogą dostać na Wybrzeżu, czy w Warszawie. Zupełny brak pomysłów. Region o różnorodnych tradycjach kulturowych — a śladów tego w drobnym rzemiosle artystycznym nie widzę.

Zaglądam do nowo otwartego sklepiku z szyldem „Pamiątki”. Gipsowe

posążki Buddy, „renesansowych” aniołków, malowane w jaskrawe kolory, głowy piratów i Arabów — o czym będą mogły przypominać sentymentalnemu turystyce?

Pamiątki mogą mieć różne znaczenia. Nie muszą wiązać się z miejscem, lecz też — z wydarzeniem. Taki odświętny charakter mieśla szuka jarmarcznic. Dziś właściwie jej nie ma, tak głębokiej uległa ewolucji. Gliniane kugoliki, malowane piaszki z drewna, i sera z piernika zastąpiły lśniące metalowe „colty”, torby z napisami w obcych językach i plastikowa pszczołka Majka. Ciasteczka zianane na sznurku, zdobione barwną bibulką, wyparła gumka do żucia.

Odpowiedzi na pytanie — co przyczyniło się do zaniku drobnego rzemiosła artystyczno-pamiątkarskiego udzie-

SZCZĘŚCIE

JERZY LEŚNIAK

Wyspiański na Sądeckim

25 lipca 1889 roku sześciuosobowa grupa studentów Szkoły Sztuk Pięknych wyruszyła z Krakowa do Nowego Sącza na wyprawę naukową. Celem wyprawy pod kierownictwem profesora Władysława Łuszczkiewicza było zebranie materiałów, dotyczących zabytków sztuki na terenie ówczesnych powiatów sądeckiego, grybowskiego i gorkekiego. Wśród studentów znaleźli się m. in. Józef Mehofffer, Karol Maszkowski i Stanisław Wyspiański.

Bezpośrednim śladem tej wycieczki jest dziś jedynie szkicownik sygnowany „Stanisław Wyspiański — Krużlowa, Mogilno, Korzena, Grybów, Piaszkowa, Myszków, Nawojowa, Żeleźnikowa, Stary Sącz, Stadia, Podgorzcie, Naszawice, Tarnów, Łęki, Kraków, Raciborowice, Mogiła”. Szkicownik liczy trzydzieści siedem kart numerowanych, jest częściowo uszkodzony i znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Odo przebieg wycieczki Stanisława Wyspiańskiego na Sądeckie wyno-

towny z „Kalendarza życia i twórczości” w opracowaniu Marii Stokowej.

28 lipca

W pierwszym etapie wycieczki punktem oparcia był Nowy Sącz, gdzie założono główną kwatery, następnie uczestnicy wycieczki udali się do wsi Wielogłowy. Po drodze wstąpili do starej karczmy w Zabelcu i Wyspiański naszkicował jej wnętrze ze wspianym konimem i szynkwasem. W Wielogłowach zapelnili rysunkami dwie strony szkicownika z napisem: „Wielogłowy — własność Wielogłowskich herbu Staryk. Kościółek na wzgórzu otoczony murem”.

27 lipca

Wyspiański rysuje dawny kościół klasztoru (oo. franciszkanów) w Nowym Sączu, sporządzając szkice kilku fragmentów, ocalałych z pożaru tej zabytkowej świątyni. Prócz tego wykonał szereg rysunków starych domów w mieście oraz zamku Jagiellonów.

28 lipca

Wycieczka do Biegonic. Rysunki wnętrza kościoła z 1646 roku i detali dekoracyjnych. Specjalnie starannie, ze szczególną, wyrywał artysta kamienią chrześcijańską z roku 1680.

29—30 lipca

Wyspiański rysuje wnętrza starej bóżnicy z roku 1748, sali radnej i kościoła jezuitów. Robi też szkice drobniejszych zabytków rzeźby architektonicznej, jak nadproża z domu Rittersa z maską, przedstawiającą głowę bogatego starca, węgura górnego okienego z roku 1505, wrzeszcz głowy lwiej z kapliczki przy ulicy Lwowskiej.

30—31 lipca

Stary Sącz. Zwiedzanie i rysowanie wnętrza kościoła parafialnego, gdzie uwagę Wyspiańskiego zwróciła późnorenansowa chrzcielnica, zdobna w liście akantu i karteluszki. Wykonał też dwa rysunki cynowej misy z roku 1650, umieszczając je wewnątrz chrzcielnicy. Na strychu znalazł ślady dawnej polichromii ścian. Wykonał również kilka rysunków dzwonu, plan drugiego piętra wieży i rysunek okna z tego piętra. Szczególnie zainteresowały go „drzwi, prowadzące z wieży na chór — obciane i znacznie skrócone”. Dwanaście stron swego szkicownika wypełnił Wyspiański rysunkami z kościoła i klasztoru Klarisek.

1—2 sierpnia

Po powrocie z dwudniowego pobytu w Starym Sączu, a przed przeniesieniem się zespołu do odległego Bieczu, zwiedzono jeszcze w Chelmu zabytkowy kościółek modrzewiowy pod wezwaniem św. Heleny z XVII wieku. Wyspiański zadokumentował swoją tam obecność rysunkami wnętrza kościoła i drobniejszych szczegółów architektonicznych.

5—7 sierpnia

Zwiedzanie miejscowości Libusza, Grybów, Wilczyka, Jeżów, Ropa, Sękowa. W Libuszu później twórcą „Wesela” narysował tamtejszy kościół jodłowy z XV wieku oraz fragmenty węża, m. in. Chrystusa na krzyżu z kruchty i konfesjonału. W Grybowie zwiedził i odnotował w szkicowniku kościół św. Bernarda, udal się również do Wilczyka, gdzie zafascynował go kościół parafialny, drewnia-

W roku obchodów 90-lecia istnienia muzeum w Polsce pracowali r. ... nej: Muzeum Tatrzańskie — w 1978 r. — Zakopane otrzymało kolejny obiekt związany z kulturą regionu — Muzeum Jana Krzeptowskiego Sabaly. Urządzone je w wykupionej od rodziny Szczepaniaków zabytkowej chałupie na Krzeptówkach po przeprowadzeniu remontu konserwatorskiego przez Muzeum Tatrzańskie realizujące program ochrony zabytków architektonicznych. Podhala w ich naturalnym otoczeniu. Muzeum Sabaly to wyjątkowy obiekt dawnej architektury podhalańskiej. Przypięte pod lasem na Krzeptówkach, jest okazałą chałupą z grubych beli-plastów, sprawiającą imponujące wrażenie — to prawdziwe dworzyszcze chłopskie, rezydencja wójta. Na ścianie napis: „Krzeptówki, zabytkowy dom rodziny Jana Krzeptowskiego Sabaly, sławnego artysty ludowego. Starzy typ domu podhalańskiego z przelotu XVIII—XIX w.”

Dom rodzinny Sabaly to chyba dziś najstarsza, a zarazem nietypowa chałupa góralska w Zakopanem. Stanowi typ domu tzw. śląsko-malopolskiego. Nie jest on symetryczny jak zazwyczaj domy na Podhalu, a rolę izby czarnej pełni obszerna sieni, gdzie w ciągu dnia skupiało się życie całej rodziny.

Godne tej chałupy były dzieje jednego z najznajniejszych w Zakopanem rodu Krzeptowskich. Brali udział w walkach o wolność i niepodległość narodu, a dziś większość z nich jak dawniej pracuje na roli. Z rodu tego wyszli znakomici pisarze i poeci, jak wspomniany Pacha, Stanisław Nędra Kubiniec, Włodzimierz Wnuk.

EUGENIUSZ HALICKI

MUZEUM SABALY

W zabytkowej chałupie wychowały się do najmniej trzy pokolenia Krzeptowskich. Pradziad rodu Jan Gasienica odslużywszy w honwedach węgierskich c.k. armii austriackiej 12 lat — jak wspomina Pacha — przyniósł krochle pieniędzy, które najprawdopodobniej zainwestował właśnie w tę chałupę. Potomkowie Jana Gasienicy przybrali nazwisko Krzeptowski. Jego synami byli — Jan Andrzej, długoletni wójt zakopiański, a jednocześnie poseł do Sejmu galicyjskiego.

Andrzej Krzeptowski miał wiele dzieci, bo jak wspomnieli Pacha: „... najstarszy Józef Książ, drugi był Stanisław Krzeptowski Corny, bo był i Boly, ale to byli stryjeczni bracia, dla odróżnienia, trzeci był Andrzej Krzeptowski, ojciec słynnego przewodnika Józka, który nie dawnie pomarli, no, był Józ Krzeptowski Siniem nazwany i on tu po dziadkach dosłot ton chałupie i tu umar. Był jeszcze Włodek Krzeptowski, dyrektor banku. Naturalnie i moja matka... leży na starym cmentarzu razem z babką... Umarła w 1890 r. a dziadek na przełomie wieku, nie znalazłszy grobu”.

Wnętrze chałupy zostało wiernie odtworzone tak jak za życia jej dawnych

właścicieli. Biała izba, w odróżnieniu od innych na Podhalu, była zamieszkała, bo w sieni stanowiącej izbę czarną domownicy jedynie się stolarowali. W przyległej natomiast do niej komorze trzymano co cenniejszy sprzęt i przedmioty, jak kozuchy, korale, pieniądze itp., zamknięte w malowanych skrzyniach okutych tego żelazem. Komora zresztą, tak jak cała chałupa, była dobrze zabezpieczona przed złodziejami i rabusiami, których wówczas nie brakowało na Podhalu, trudno byłoby się do niej dostać przez masywne drzwi czy okratowane żelaznymi prętami okna. Najcenniejszy jednak dobytek, szczególnie żywność (zboże, słoje, kiełbasy itp.) przechowywano w pomieszczeniu bez okien nad komorą, z której wchodziło tam po schodach.

Sprzet i meble w chałupie były takie, jakich ogólnie używano na Podhalu, ale i tu widać zamożność właścicieli. A więc różnego rodzaju skópcy na mleko, gielety, gliniane dzbany, putnie na woje, malowane talerze. W izbie białej okazywały malowane na białym piec z okapem, pod nim pomieszczenie dla kur trzymanych tu w okresie zimy. Na ścianie wisiał sprzęt myśliwski: strzelba i pistolet o zapłonie skałkowym, noże. W ścianie aresztą wycię-

ta jest szczelina, przez którą po zastawieniu przynęty strzelano do lisów i zajęcy. Ale też służyła ona jako wizerunek do obserwacji obcej, aby nikt obcy nie mógł zaskoczyć właścicieli, zwłaszcza w nocy, bo w tych czasach trzeba było samemu się obronić przed napastnikiem. Jak we wszystkich domach góralskich, i tu były zatknięte za ozdoby rzeźbioną listwą obrázky malowane na szkle. Tu wyposażenie izby różni się nieco od pierwotnego, bo nie ma już obrazu wyobrażającego Świętego Ducha z fajką w zębach, który podobno potłukł słynny proboszcz Zakopanego, ks. Józef Stolarczyk.

Komora w chałupie poświęcona jest głównie prezentacji legendarnego Sabaly. Opowieści jego spisywali znakomici działacze zakopiański i wybitni pisarze, jak Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz, Maria i Bronisław Dembowsce, Henryk Sienkiewicz. Dzień mi wszech Sabala do kultury artystycznej Polski. Spieszyli oni także Sabale z pomocą materialną, o czym świadczą przechowywane w zbiorach Muzeum Tatrzańskie pokwitowanie dla Chałubińskiego za 5 zł reńskich jako zapomóg dla Sabaly, bo ten — zaniebując gądkówkę — zajmował się jedynie muzykowaniem, myślistwem i przewodnictwem po Tatrach, zamiłowany bez reszły w „słobodzie”.

Na plany przedstawił on życie i działalność tego niezwykłego człowieka, który swymi różnorodnymi talentami, choć niepiśmiennym, potrafił się nie tylko wyróżnić w swoim środowisku, ale też i wejść na trwałe do kultury ogólnopolskiej. Do dziś jego legenda wywiera wpływ na podhalańską kulturę i przypomina o tradycji góralskiej.

dla WSZYSTKICH

la mi kierowniczka biura Wydziału Handlu i Usług w Urzędzie Miejskim. — Pamiętkarstwo wymaga atestu, zatwierdzenia wzorów przez komisję artystyczną. Samo pojęcie „pamiętkarstwa” jest dość mało precyzyjne. Nie wchodzi w jego zakres — rzeźba w drewnie, garncarstwo, malowanie porcelany i na szkle, drobna galanteria ozdobna z kości, rogu i materiałów odpadowych. Złazszcza ta ostatnia dziedzina w tym roku cieszy się największym powodzeniem. Nie trzeba mieć żadnych kwalifikacji — według ustawy o rzemiołach z 1976 roku. Urząd wydaje zezwolenie i można rozpocząć „twórczość”. Na organizowanych przez rzemiosło giełdach, które odbywają się raz w roku przy Izbie Rzemieślniczej w Krakowie, dla producentów z trzech województw (krakowskiego, sądeckiego

go i tarnowskiego) kwalifikuje się przedmioty mające wejść do produkcji i zarazem zawierane są umowy z odbiorcami. Komisja Oceny Wytrobów dokonuje atestów w zakresie wytrobów o charakterze regionalnym. Zasiadają w niej fachowcy-plastycy z ASP i etnografowie.

— Produkcujemy też na eksport — mówi prezes „Sądeckanki”, ZBIGNIEW DROZD. Rzeźbione kasety, talerze wysłamy do RFN, Austrii, USA. To świadczy o poziomie. Nie można żądać, by każdy drobiazg, który pojawia się u naszych, czy prywatnych sklepach, był atestowany. Sprawdzi się w handlu. Ludzie mają różne gusty. Sprawdziliśmy kiedyś kolorowe, szklane ryby, moim zdaniem — brzydkie, lecz szybko zniknęły i do dziś klient się o nie dopytuje. Działamy na

zapotrzebowanie społeczne. Kto szuka określonego stylu — idzie do Cepellii, kto szuka czegoś odmiennego — znajduje dziś wybór u nas. Musi być różnorodność. Każdy ma inną koncepcję piękna.

Spółdzielnie produkujące dla Cepellii mają własnych rzemieślników-plastyków, którzy projektują wzory i mają nadzór nad wykonaniem. Obecnie — zarówno sądecka „Twórczość”, jak i „Przełom” przeżywają trudności. Po podwyższeniu wynagrodzenia artysty-fachowcy w spółdzielni nie przekracza siedmiu tysięcy, a praca wiąże się z koniecznością przebywania przez osiem godzin dziennie w zakładzie. Dlatego w tej chwili brakuje chętnych do zajęcia tego stanowiska. Wolą pracować na zlecenie. Rzemieślnicy twierdzą, że zamawianie wzorów u plastyków, byłoby nieopłacalne. Nie stać ich na to. Czy rzeczywiście? Za opracowanie projektu zestawu mebli dla spółdzielni „Przełom”, plastyk otrzymał od sześciu do ośmiu tysięcy złotych.

Producenci są czynnikami kształtującym gusty, choć może nie zawsze zdającym sobie z tego sprawę. Dotyczy to zwłaszcza drobnych przedmiotów „ozdobnych”, którymi ludzie zapelniają swoje mieszkanki, by nadać im indywidualny charakter. Cepelia ma w zasadzie

określony krąg odbiorców, którzy nie wymagają autentycznej ludowości, lecz raczej szukają stylu i pewnego poziomu artystycznego. Dla ludzi którzy poszukują dopiero swojego gustu — pozostają wyroby nie mające nie tylko wartości artystycznej ale i uczuciowej, jaka wiąże się z jarmarczными ozdobami, gdzie niepodobieństwo i brzydotła mają wdzięk czegoś autentycznego, są wyrazem kultury tworzącej własną niedoskonałą formę. Wiele z nie objętych kontrolą przedmiotów jest wyprane z jakiegokolwiek tradycji, chyba że zażnać za nią kulturę pieniażną i łatwą. Mają one zapelniać opustoszały rynek, który wszyscy wchłonęli. Rozwijanie niby-kultury estetycznej, bezduśnej i obcej nie jest formą szczęścia dla wszystkich, jaką była dawna twórczość jarmarczna, tworząca na rzecz ludzi o niewielkich chciach umiejętnościach i wyobraźni. Pomijam tu już sprawę marnotrawstwa ludzkiej energii, materiałów i kosztów. Niby-kultura stwarza niby-gust, zwłaszcza iż nie ma wyboru pomiędzy „Cepellia” a niekierownymi produktami „Rzemieślnika”. Nie istnieją w Sączu sklepy z prawdziwą sztuką ludową, ani też — z profesjonalną, co pozostawiając kupującym szerszy wybór, wytworzyłoby konkurencję.

ny, nieznanej erekcji, istniejący już za Jana Długosza. W Jezowie rysował Wyspiański ogólny widok dworu szlacheckiego w kształcie zamku; obwarowanego fosą i wałem obronnym. W Ropie oprócz widoku siedemnastowiecznego kościoła powstał szkic chaty wiejskiej ze stojącą w progu kobietą z dzieckiem.

10—11 sierpnia

Bobowa — ostatni punkt wędrowki wakacyjnego zespołu wycieczkowego profesora Łuszczkiewicza. Wyspiański rysuje tu kościół parafialny, dwie rzeźby kłęczących kobiet, okucia i zamek do drzwi, domy miasteczka z podcieniami oraz szkice ich konstrukcji. W połowie października 1889 roku Bobowa została prawie doszczętnie zniszczona przez pożar. Pisze o tym Wyspiański z Krakowa w liście do Mehoffera: „Przeczytałem właśnie przed chwilą w gazecie, że Bobowa się spaliła, spłonęło przeszło trzysta domów — bardzo mi się przykro zrobiło, gdy się o tym dowiedziałem.”

11 sierpnia

Wyspiański wraz z Józefem Mehofferem postanawiają we dwójkę kontynuować wędrowkę. Zwiadają kościół w Kruslowie z pierwszej połowy XVI wieku. Najcenniejszą zdobyczą było odkrycie przez Wyspiańskiego posagu drewnianą Madonnę, dzieła rodzinnego snyderstwa z XV wieku. Obecnie Madonna z Kruslowej zdobi zbory Muzeum Narodowego w Krakowie, zyskała zaśluzony rozgłos na wystawach sztuki polskiej w Paryżu i Londynie.

13 sierpnia

Mogilno. O pobycie tam Wyspiańskiego i zwiedzaniu kościoła św. Marcina świadczy rysunek tej świątyni, istniejącej już w XV wieku.

13—14 sierpnia

Lotatka w sakowicowniu Wyspiańskiego: „Korzena” „2 mili od Kruslowej”. W miejscowym drewnianym kościele z XIV wieku, rysuje liczne zabytki. „Następnym celem wyprawy była Lipnica Wiel-

ka, gdzie udało mi się odkryć cenę, w drzewie rzeźbioną, misę z głową św. Jana”.

13 sierpnia

Artyści dotarli znów do Bobowej, skąd pociągiem dojechali do Grybowa, opuszczonego przed kilkoma dniami. Dopiero za tą bytnością w Grybowie zwrócił Wyspiański uwagę na figurę Madonny w kościele parafialnym.

16 sierpnia

Pobyt w Ptaszkowej. Dnia tego Mehoffer powrócił do Krakowa. Wyspiański zdecydował się na dalszą samotną wędrowkę.

17 sierpnia

Wyjazd do Królowej Ruskiej. Wyspiański pisze w liście do przyjaciela: „O dziesiątej zajeżdża po mnie wózek księdza. Jadę do Królowej Ruskiej i podziwiam po drodze te same prześliczne, a znane Ci dobrze widoki. Ksiądz Czarniakowski, uczesany, prowadzi mnie do cerkiewki, a potem do Rusinów, mam z nimi szczegółową naradę, rysuję im ornamenty na deskach, księdzu kolumny, pilastry, fryzy, drzwi diakońskie. Carskie wrota obiecuje mi przysłać. Ksiądz chce mnie jeszcze u siebie mieć za dwa tygodnie, obdarza mnie obiadem, popki nie widziałem wcale.”

17 sierpnia, po południu

„W Kamionce Wielkiej zajeżdżam przed probostwo, nie zastaje księdza, ani wkaręgo, idę rysować do kościoła. W kościele: chrzcielnicę z herbami, bez daty; w wielkim ołtarzu boczne skrzydła z XV wieku przedstawiające scenę meczuństwa św. Bartłomieja. Niektóre obrazy malowane są po dwóch stronach. (...) Ksiądz mnie przenocował. Ramo idę stamtąd do Mystkowa”.

18 sierpnia

Mystków: „Niedziela, nabożeństwo, nie można nie rysować. Dopiero koło dwunastej toczę do

Kościola. Zastaje chrzcielnicę bardzo ładną z roku 1617, z głowami aniołów i ornamentacjami (...) Wynajmuję furę, jadę do Nawojowej. Przeliżna droga! Widzę z daleka Nowy Sącz w dolinie”.

18—19 sierpnia

Nawojowa: „W kościele ślub jakieś wiejskiej pary, muzyka gra wesoło. Kościółek stary, drewniany, ładny. Przy ołtarzu pomnik, z czerwonego snaruru Piotra Nawojowskiego, porządnie rzeźbiony.”

19 sierpnia

Żeleźnikowa: „Kościół w ładnym położeniu, obraz przemalowany w XV wieku. Na strychu mnóstwo materii bogatych (część zabrałem) oraz trzy obrazy z XV wieku. Nie miałem czasu ich rysować. Mam nadzieję zobaczyć się z nimi w Muzeum. Najmuję furę, jadę do Starego Sączu”.

19—20 sierpnia

Jadąc do Starego Sączu Wyspiański miał nadzieję, że spotka się z wujostwem Stankiewiczem, który tam spędził wakacje, i będzie mógł u nich stanąć i robić stamtąd wycieczki u okolice Łęka, Rytra i Bóg wie gdzie jeszcze. Zajeżdżam pod dom, gdzie mieszkał i dowiaduję się, że właśnie przed dwoma dniami wyjechał do Krakowa. Co tu robić? Idę na stację kolej, siadam na ławce i czekam na pociąg do Krakowa. Postanowiłem wracać. Od godziny czwartej do dziesiątej rozmyślam nad moim losem. Decyduję się zostać. Nocuję w jakimś zajeżdżam. Nazajutrz idę do Podgórzania i Naszaczowice. Wracam na stację, kupuję bilet do Tarnobrzeg.

ŚLADEM

naszych publikacji

W jednym z majowych numerów „Dunajca” opublikowałam artykuł pt. „Ocalić Zaporę!”. Bohaterem tego artykułu był Wojciech Janczyk, „Kosa”, żołnierz Batalionów Chłopskich, do którego zawiody mnie publikacje prasowe i książkowe oraz opinie jego współtowarzyszy z grybowskiego ZBoWiD-u.

Niedawno zadzwonił redakcyjny telefon:

— To nie „Kosa” ocalił Zaporę — oznajmił męski głos — tylko inżynier Hoschtalek!

Pan Andrzej Cachno na poparcie tego zdania pokazał mi wycinki prasowe

To Hoschtalek zasygnalizował polskiemu podziemiu o hitlerowskich planach wysadzenia Zaporę. Cachnie powiedział: „Chcę uratować Zaporę. Kosztowała wiele pieniędzy i będzie potrzebna tutejszym ludziom”.

W połowie stycznia 1945 r. Cachnow obudziło w środku nocy pukanie. Zewali się przestraszeni. — Kto tam? — Hanke, Hanke, otwórz! — rozległ się głos Hoschtalka; tak zawsze zwracał się do pani Anny. Cachno otworzył!... „Mało mnie nie rzuciło — wspomina dziś. — Stoi Hoschtalek, a za nim dwóch Niemców, jeden w mundurze Hauptmanna. Myślę: toś ty taki przyjaciel? Wyci-

talka, który przyjechał do Polski na kongres esperantystów, o dalszych losach inżyniera. O tym, że wraz z Hauptmannem przedostali się w rejon Nowego Targu, gdzie inżynier znał wielu partyzantów, i tak ocaleli.

A 23 grudnia 1968 roku austriacka gazeta „Volksstimme” zamieściła fotografię Johanna Hoschtalka, który z rąk ambasadora PRL w Wiedniu otrzymał za swe wojenne zasługi dla Polski, „za ratowanie ważnych obiektów gospodarczych w naszym kraju” — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Tyle opowiedział mi Andrzej Cachno. Otrzymałam również długi list od pana Józefa Toczek, naświetlający sprawę ocalenia Zaporę jeszcze inaczej. Oto obszerne fragmenty tego listu:

Jeżeli echeliłbyśmy przyjąć, że artykuł „Ocalić Zaporę” ma przedstawiać wydarzenia, jakie były związane z ratowaniem Zaporę wodnej i elektrowni w Rożnowie, to muszę stwierdzić, że jest grubym nieporozumieniem. Nie wnoszę z tego powodu żadnych pre-

namnień, że do tej pory nigdy i nikt mu nie udzielał żadnych wywiadów na temat akcji „Mosty” i w ogóle na temat mojej działalności w ruc. — W tym, mimo że wielu kronikarzy o to prosiło. Odsyłałem ich do dokumentów z tamtych czasów, gdyż uważałem i uważam, że te tylko mogą być obiektywne i prawdziwe.

Ponieważ jednak red. Glinka poruszyła sprawę Zaporę, pragnę poinformować, że inicjatorem akcji „Mosty” był inspektor AK, w Nowym Sączu ppłk Stanisław Mirecki — „Butrym” i „Pociej”.

Wojskowe działania skierowane na zabezpieczenie Zaporę wodnej i elektrowni w Rożnowie, łącznie z mostem na rzece Dunajec w Kurowie i będące w budowie Zaporę wodną w Czechowie planował, przygotował i przeprowadził Oddział Partyzancki AK „Topora”, realizując w tym zakresie rozkaz ppłk Mireckiego, przekazany już w lutym 1944 r. dowódcy Oddziału „Topora”. Właśnie te działania i akcja były objęte wspólnym kryptonimem „Mosty”. Równocześnie stwierdzam z całą stanowczością i odpowiedzialnością, że zarówno Zaporę wodna i elektrownia w Rożnowie, jak i pozostałe wymienione przeze mnie obiekty, zostały uratowane wyłącznie przez AK, bez jakiegokolwiek współudziału czy pomocy innych ugrupowań czy oddziałów konspiracyjnych BCh, Ludowej Straży Bezpieczeństwa, a w szczególności Wojciecha Janczyka „Kosa”.

Ani LSB, ani BCh, ani „Kosa” nigdy Zaporę wodnej w Rożnowie nie ratowały.

Zaporę wodna w Rożnowie nie była zaminowana, choć do zaminowania całkowicie przygotowana, albowiem oddział partyzancki „Topora” rozbił 16.12.1945 r. na serpentynach w miejscowości Wiesiołka, pospolicie zwanej „Wilcoza”, niemiecką ekipę saperów-minerską, zmierzającą do zaminowania i wysadzenia Zaporę.

Ani „Kosa”, ani BCh nie miały żadnych kontaktów z Johannem Hoschtalkiem, austriackim inżynierem budownictwa wodnego, inspektorem Urzędu Gospodarki Wodnej w GG na dystrykt krakowski. Kontakt z nim nawiązał i współpracę prowadził mgr Wł. Wójcik, mjr „Zegota” z Oddziału Wojskowego PPS w Krakowie. Przez „Zegotę”, J. Hoschtalek został skontaktowany z Józefem Toczekiem „Toporem”, a pośrednio kontakt między „Toporem”, a J. Hoschtalkiem był utrzymywany przez inż. Pietruszewskiego „Ksawera”, który w tym czasie był kierownikiem Urzędu Wodnego w Nowym Sączu, a u którego meldunki odbierał i rozkazy doręczał szef wywiadu OP „Topora” ppor. Wł. Kosecki „Zbyszko”, „Jasiu”, „Jontek” Współpraca z J. Hoschtalkiem była związana z realizacją akcji „Mosty”.

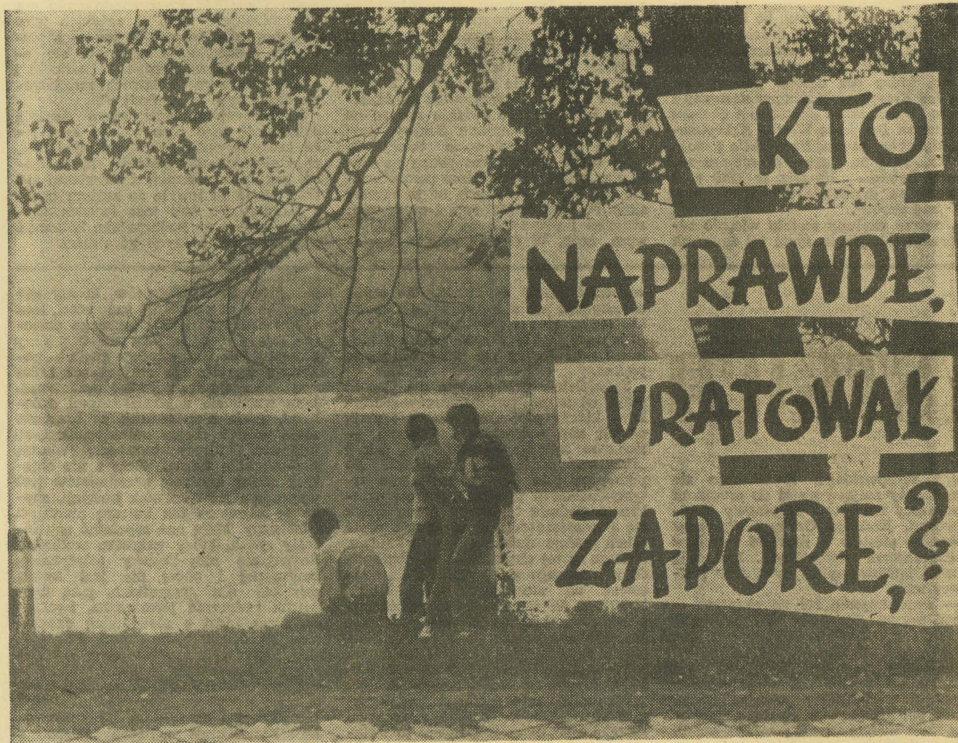
Nie było żadnej walki partyzanckiej „Kosy” z niemieckim oddziałem ostonowym Zaporę w sile jednej kompanii liczącej 150 żołnierzy, w wyniku której kompania ta uległa całkowitej likwidacji w Zbikowie, bo na tamtym terenie nie ma takiej miejscowości. Jest wprawdzie miejscowość Zbikowice, ale po drugiej stronie Jeziora Rożnowskiego w okolicy Tęgorze. Na szczęście dla mieszkańców Zbikowice, a na nieszczęście dla „Kosy”, w tej miejscowości w okresie okupacji partyzanci nie stoczyli nigdy żadnej potyczki z Niemcami. W tamtym terenie była jedna większa potyczka z Niemcami — Oddział Partyzancki LSB „Sępa”. Niemcy przyjechali z Nowego Sączu przeprowadzić rekwizycję, ale miało to miejsce nie w Zbikowie, jak to relacjonuje „Kosa”, lecz w Jelnej, i nie z oddziałem ostonowym Zaporę wodnej w Rożnowie, a wreszcie potyczka ta miała miejsce w sierpniu w 1944 r. a nie w styczniu 1945 r. i nie miała nic wspólnego z ratowaniem Zaporę w Rożnowie.

To co przeczytałem w „Dunajcu” przypomina mi częściowo działalność całego OP LSB „Sępa”, jeszcze za życia Kazimierza Wątróbskiego, tj. do 22.10.1944 r., a nie działalność „Kosy”, który „ubrał się” w ratowanie Zaporę w Rożnowie, jak ubierał się w różne czyny i wyczyny w „Zielonym Sztandarze”, „Echu Krakowa”, i w innych wywiadach do opracowań książkowych.

JOZEF TOCZEK — „TOPOR”

Dziękuję serdecznie obu Panom. Jak widać z przytoczonych tu dzisiaj relacji — spór o to, kto naprawdę ocalił Zaporę Rożnowską, nie jest do końca rozstrzygnięty. Nie tylko zresztą ten spór. Wiele jest w naszych dziejach momentów, co do których nie uzyskaliśmy jeszcze oceny jednoznacznej. Dlatego tym cenniejszy jest każdy głos, który rzuca na nie nowe światło.

ELŻBIETA GLINKA



I opowiedział o swych kontaktach z inżynierem.

Johann Hoschtalek, komunista austriacki i specjalista w dziedzinie budownictwa wodnego, był w latach drugiej wojny światowej doradcą... gubernatora Franka. Dodajmy — dziwnym doradcą, gdyż już w 1941 roku nawiązał kontakt z polskim podziemiem i wielokrotnie przyczyniał się do łagodzenia represji wobec polskich robotników na Zaporze Rożnowskiej i w jej okolicy. Między innymi ukrył w Łopusznej inżyniera, któremu gestapo deptało po piętach.

Hoschtalek przed wojną spędził sześć lat na budowach w Związku Radzieckim, na Uralu, i przywiózł stamtąd nie tylko znajomość kraju, ale i języka, a także — jak to określił — „rosyjski ausweis”, dzięki czemu nie obawiał się coraz bliższego wkroczenia do Polski radzieckiej armii.

Z Andrzejem Cachno poznali się u progu roku 1944, za sprawą sekretarki Austriacka, Krystyny Babiarczy, sądeczan-ki, która wówczas mieszkała u Cachnow w Zbikowicach i stolowała się tam — Hoschtalek również zaczął jadać w tym domu obiady, gdy tylko przebywał w okolicy Zaporę. Często bowiem wyjeżdżał do Krakowa, wykorzystując te wyjazdy nie zawsze dla dobra gospodarki okupanta. Czuwał nad budową Zaporę Rożnowskiej, a także wznosił mniejsze Zaporę, między innymi na potoku we wsi Stańkowice. Z Cachną zaprzyjaźnił się i przegadał wiele godzin o sprawach, za które łatwo było trafić wówczas do gestapo.

gnął mnie na szczerze rozmowy, a teraz mi Szwabów na kark sprowadzasz? A on mówi: — Andrzej (zawsze mówił z czechą), nie bój się. Ruscy są już w Rożnowie, jutro będą w Zbikowicach. Uciekamy. Daj nam się przebrać i wypocząć. — Sądziłem, że ma źle w głowie. A on jeszcze dodaje, że uciekli górami, przez Ostrą, z całym plutonem minerskim, żołnierze śpią teraz we wsi u sołtysa. A ja powinienem zaraz zawiadomić partyzantów, niech zrobią z nimi porządek. Tylko Hauptmanna należy ocalić, bo to porządny człowiek i nieraz Hoschtalkowi pomógł.

Ten pluton, z którym przyszedł, miał wysadzić Zaporę Rożnowską i most w Kurowie. Ale inżynier z Hauptmannem (jego nazwiska Cachno nie zapamiętał) złamali rozkaz, wyprowadzili minierów, a nawet uszkodzili kable, żeby nikt nie mógł spowodować wybuchu.

Cachno nie należał do żadnej podziemnej organizacji, ale kontakt z partyzantami utrzymywał. Powiadomił ich więc o pobycie w Zbikowicach hitlerowców. Przygotowano zasadzkę w wiosce Kobylczyna, na drodze łączącej się z szosą Ujanowice — Zbikowice. Była 5 rano, jeszcze ciemno, jak to w styczniu. Hoschtalek z Hauptmannem wyprowadzili swych ludzi ze Zbikowice, idąc nieco przed nimi, by partyzanci mogli zaatakować pluton wtedy, gdy ci dwaj przejdą. Jednak „leśni” byli bardzo kiepsko uzbrojeni — plan zasadzki opierał się właściwie na jednym karabinie maszynowym, który miał rozpocząć akcję. A karabin się zaciął. Z kilkoma pistoletami i kijami nie było po co zaczynać. I tak Niemcy spokojnie, niczego nie podejrzewając, odeszli ku Limanowej. Tam dopiero dostali się pod partyzancki ogień.

Po wojnie, już w latach pięćdziesiątych, Cachno dowiedział się od Hosch-

ta, ani nie czuję żalu do red. Elżbiety Glinki, bo przecież nie ona te pomysły stworzyła — po prostu przeniosła do swych relacji „Kosy”. Mam jednak zastrzeżenia zasadniczej natury, a mianowicie, że tych wymysłów i bałajek nie sprawdziła i nie skonfrontowała z dokumentami historycznymi. Sprawa bowiem uratowania Zaporę i elektrowni wodnej w Rożnowie była bez wątpienia największym osiągnięciem wojskowo-konspiracyjnym w Polsce południowej, które ogromnie procentowało po wyzwoleniu przy odbudo-



wie tego regionu kraju, jak również przyczyniło się do ocalenia życia tysięcy Polaków, do uratowania setek ocalałych ludzi i ich dobytku, wielu mostów i obiektów gospodarki narodowej. Nie była dziełem przypadku, fantazji czy „wyczynu” jednostki, lecz zbiorowym osiągnięciem wojskowo-konspiracyjnym w działalności wyzwolenczej Polski.

Podważam więc treść artykułu „Ocalić Zaporę!” i robię to jako były organizator i wykonawca akcji pod kryptonimem „Mosty”. Równocześnie pragnę

WYPADEK W GÓRACH

Ratownicy GORP zalamują ręce. O potrzebie szacunku dla gór, o górskich niebezpieczeństwach mówi się bez końca, a pomimo to znaczna część turystów wciąż przejawia bez troskę graniczną z głupotą. Rezultat? Pomimo, że w pierwszym półroczu '82 ruch wycieczkowy był mniejszy (wiadomo, ograniczenia wynikające ze stanu wojennego) — bilans GORP-owskich interwencji wcale nie jest skromniejszy, niż w analogicznych okresach lat minionych. Ratownicy, w całych naszych górach, spieszyli z pomocą 2387 razy; zanotowano 9 wypadków śmiertelnych, dziesiątki osób do dziś leczy poważnie, często nieodwracalnie urazy...

O szeroko pojmowanym bezpieczeństwie na szlaku dyskutowano ostatnio na konferencji prasowej w Krakowie, zorganizowanej przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK i Naczelniestwo Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Przedstawiciele organizacji Błękitnego Krzyża, z jej naczelnikiem Janem Komornikiem oraz niosącym Jerzym Ustupskim, byli w swych ocenach całkowicie zgodni. Owszem, nieszczęście w górach przytrafić się może każdemu, także turyscie sprawnemu i doświadczonemu, nienaganie wykwalifikowanemu. Zdarza się to jednak stosunkowo rzadko, natomiast „crzywa wypadkowości” wzrasta za sprawą ludzi mających bardzo mierne o górach pojęcie. Przykładem przedsięwzięć wycieczkowych wręcz karkołomnych — zwłaszcza w Tatrach — mnożyć by można w nieskończoność. By nie być gołosłownym: zdarzyło się ostatnio, że dwóch młodych ludzi wybrało się na Giewont jego północnymi, niedostępnymi krzesaniami. Jednego udało się odratować...

Najpowszechniejsze grzechy niedoświadczonych, a jakże licznych turystów? Wycieczki w najwyższe partie Tatr (Orla Perć, Rysy, etc.), przepaściste, bez wcześniejszego „rozchodzenia” się gdzieś indziej. Lekkomyslnie wchodzenie na strome płaty śniegu, często złodowaciałego; ileż to razy poślizgnięcie i upadek w takim miejscu kończy się w przepaści... Skróty ku widocznym dolinom, wodące na podcięcie stoki. Fatalne obuwie — wszelkiego rodzaju, pożałujcie Boga, klapki, półbuty, tenisówki, itd. Brak w plecaku ciepłego ubrania, okrycia od deszczu, latarki. Przecenianie swych możliwości przez ludzi z wadami serca i układu krążenia; w ostatnich latach zgony ludzi uskarżających się na takie właśnie dolegliwości stały się w górach bardzo powszechne.

Słowem, nic nowego. O roztropność w górach — w takim mniej więcej tonie — nawoływano także dziesięć i dwadzieścia lat temu. O najczęstszych przyczynach wypadków przypominamy jednak po raz n — ty, jako że — jeśli o ludzkie życie i zdrowie chodzi — przestróg nigdy nie za wiele.

W tym roku do rozważań o wypadkach w górach dochodzą dodatkowe, jakże niepokojące aspekty. Żywią bardzo poważne obawy, że w najbliższych latach statystyka GORP-owska stanie się wręcz zatrważająca. Przyczyna? Brak sprzętu turystycznego i narciarskiego. Sytuacja pod tym względem jest tak dramatyczna, iż reperkusje muszą być poważne. Trudno bowiem zakładać, że ludzie, ni stąd ni zowąd, odwrócą się od gór. Przeciwnie — im życie cięższe, tym chętniej człowiek szuka zapomnienia i odprężenia właśnie na tatrzańskich czy beskidzkich wierzchołkach.

A tymczasem nastał czas, kiedy, w praktyce, nie sposób kupić butów na

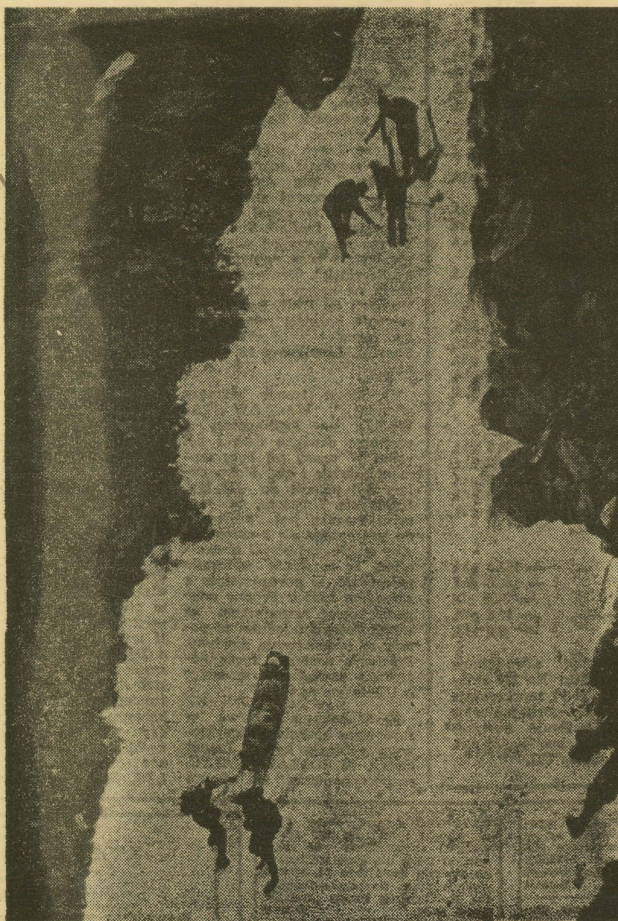
wibradowej podeszwie, przystosowanych do górskiej turystyki. Nie inaczej z wiązaniami narciarskimi. Do niedawna mieliśmy ich wcale bogaty import, a poza tym montowano w kraju oryginalne, dobrej klasy „markery”. Przeminięło z wiatrem. Teraz przyjdzie zadowolić się rodzimą produkcją „betami”, „gamami”, etc, którym żaloznie daleko do średniego światowego standardu. Co to oznacza — wiadomo... A s czym się wspinać? Nigdy z wyposażeniem taternickim nie było u nas dobrze, ale teraz najwykleszej liny w eklepie nie wypatrzysz. Spotkałem niedawno młodych ludzi, wchodzących na skalną ścianę z ekwipunkiem tak wysłużonym, iż de facto niezdatnym do użytku...

Zdaje sobie sprawę, że w kraju obowiązywać teraz muszą nieodwrotne priorytety, bo taki jest cel nadrzędny. Nie zamary wszakże całkowicie wytwórnie „Polsportu” i inne, również sprzęt dla ludzi gór produkujące. W nich nadzieja, że zaopatrzeniowy kryzys w tej dziedzinie może być łagodniejszy.

Helikopter sanitarny w Zakopanem — to kolejna sprawa z ratownictwem

związana. Od kilku lat, wiadomo, bardzo często wznosi się on w powietrze, a kilkunastokrotnie przyspieszona w ten sposób interwencja pozwoliła uratować dziesiątki istnień ludzkich. Śmigłowiec stacjonował jednakże „pod chmurką”, budowa nieodwrotnego dla hangaru od bodaj ośmiu lat nie może ruszyć z miejsca. Czy w tej sytuacji helikopter pozostanie w Zakopanem — nie sposób przewidzieć. Być może, będzie startować z Krakowa, do niektórych tylko wypadków, ale sens takiego rozwiązania nader wątpliwy. Wydłuży się czas akcji w której jakże często minuty decydują; spalać się będzie setki litrów deficytowego paliwa. Wciąż trwają przeciągające się w nieskończoność przetargi władz resortowych, wojewódzkich, zakopiańskich i GORP-owskich. Sprawa — praktycznie biorąc — pozostaje otwarta i można żywić nadzieję, że helikopter nadal jednak stacjonować będzie na zakopiańskim Kamieńcu. Co prawda obcy jak najkrócej pod gołym niebem, ale jakże niezaprzeczalna dla taterników narciarzy i turystów korzyść. W razie — odpuska — nieszczęścia.

MARIAN G. NOWAK



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Mówi Józef Łuszczek:

Czasu coraz mniej

— Mam nowego trenera i trochę zmieniły się moje plany treningowe. Mniej biegam na nartorolkach, więcej — na nogach: crosy, przełaje. Jesteśmy na obozie w Walczu, gdzie przygotowujemy się na kolejny sezon, mam nadzieję, lepszy od poprzedniego. Mistrzostwa świata w Oslo — Holmenkollen nie wyszły mi, nie trafiłem z formą na te najważniejsze parę dni. Nieźle biegalem przed startem w Norwegii, dobrze — po nim, a s mistrzostw świata wróciłem przegrany i krytykowany. Na mój własny użytek pozostała mi z norweskiej porażki refleksja: czas nie stoi w miejscu, mam go coraz mniej, a do zrobienia w sporcie jeszcze tak dużo. Nie wolno mi więc zmarnować już żadnego sezonu. Jestem zdrowie dopisze, „przebiegnę” przez Igrzyska w Sarajewo do następnych mistrzostw świata w 1986 roku i chyba na tym moja narciarska kariera się zakończy. Jest więc jeszcze trochę medali do zdobycia.

Mniej chętnie dziś niż kiedykolwiek opuszczam Zakopane. Chciałbym na co dzień wiedzieć, jak rośnie mój 8-miesięczny syn, Artur. To już prawie duży chłopak, może kiedyś też będzie biegł na nartach. Na fachową pomoc laty mógłby liczyć...



NAL-82

Dzisiaj: Lysica, a wokół niej WAKACYJNA ESTRADA. Nasz umowny obóz wędrowny po całej Polsce dobiega końca. Znajdujemy się w prastarej Puszczy Jodłowej, pod Lysicą. Kielce to stolica tego regionu. A w tym mieście spotykają się harcerskie zespoły z całego kraju podczas Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Po zrobieniu kolejnej karty naszej kroniki przystopujemy na następnej zbiorce WAKACYJNA ESTRADA. Do współpracy zaproszcie sąsiadnie zastępy NAL-owskie. Na wspólnym spotkaniu ustalacie miejsce, w którym odbędzie się impreza. Może to być podwórko, boisko, szkoła lub pomieszczenie w budynku. Opracujcie regulamin przeglądu, zasady ocen występujących zespołów i solistów, teatrzyków lalekowych. Zadbajcie o właściwe rozpowszechnienie Waszej imprezy przez wysłanie zaproszeń do Waszych rodziców, koleżanek i kolegów. Rozwieście plakaty na osiedlu, na terenie wsi. Nie zapomnijcie, że jako organizatorzy musicie przygotować medale, dyplomy, pamiątkowe maskotki. Zadanie za tydzień: powtórzcie wiadomości z techniki harcerskich tj. terenoznawstwa, samarytanek, pionierki, węzłów i sznurów.

mgr ANDRZEJ PIASEK
Dyrektor Zarządu Okręgu FWP

DUNATEC 9

Dla kogo wczas FWP?

Organizacja wypoczynku pracowniczego i sposób odpoczynania mają nie mniejsze znaczenie w naszym życiu niż metody zarządzania i organizacja pracy. Rozporządzenie Rady Ministrów nr 80/82 z 20.IV.1982 określiło FWP jako instytucję dostępną przede wszystkim zakładom pracy, w których pracownicy wykonują pracę w warunkach trudnych oraz zakładom które nie mają własnych domów lub ośrodków wypoczynkowych.

Wbrew lansowanemu tu i ówdzie opinii, ośrodkom i domom wczasowym FWP nie gonią za wysokimi zyskami, lecz utrzymują je w ramach kosztów własnych. Zdajemy sobie sprawę, że fundusze socjalne i portfele wczasowców nie są zbyt zasobne. Przeprowadzona ostatnio analiza na ogół potwierdza tezę o powszechności i dostępności ośrodków i domów wczasowych. Opłaty za pobyt 14-

dniowy kształtują się średnio w granicach 6.300 zł, a są nawet miejsca w pokojach wieloosobowych w cenie 4.300 zł. Społeczeństwo powoli aprobuje te ceny, jednak to FWP nie zadowala; pragniemy być instytucją rzeczywiście ogólnie dostępną, tanio.

Mamy dziś inny niż do niedawna „rynek turystyczny”, usługodawcy zaczynają poszukiwać klientów, szukać sposobów pokonania bariery kosztów.

FWP, który uniknął tak modnej w minionych latach reorganizacji, pracuje z ekonomicznego punktu widzenia racjonalnie. Posiadamy co prawda tradycyjny program usług i zmieniamy go bardzo powoli, ale to daje nam gwarancję wykorzystania naszej bazy w 98 procentach.

W nowej sytuacji ekonomicznej poczyniliśmy

pierwsze kroki w kierunku obniżenia kosztów, a tym samym i lepszego wykorzystania bazy; zawężaliśmy pojęcie „miejsc atrakcyjnych” wyłącznie do lipca i sierpnia; stosujemy ceny ruchome, niejednokrotnie dopasowane do możliwości finansowych klienta; obniżamy koszty własne. Wszystko to w dużym stopniu wpływa na obniżenie kosztów skierowania wczasowego.

Mamy obecnie szczyt sezonu i cieszy nas fakt, że coraz więcej osób jest zadowolonych z tradycyjnej usługi wczasowej — daje to nam świadomość celowości i dostępności wczasów dla ogółu, a zwłaszcza dla osób niezdolnych. Zapraszamy do korzystania z usług wczasowych w FWP.

Kajakowy ranking

Polski Związek Kajakowy w połowie sezonu opublikował listę klasyfikacyjną kajakarzy górskich uwzględniającą następujące zawody: Mistrzostwa Polski w zjeździe, zawody otwarcia sezonu, zawody w Zwickau, Puchar Europy w Tacen, zawody o „Wstęgę Dunajca”, zawody kontrolne juniorów, zawody w Lipińskim Mikulusu.

Seniorzy

1-2. Zbigniew Czaja, „Pieniny” Szczawnica	— 157,3 pkt.
Jacek Kasprzycki, „Start” N. Sącz	— 157,3 pkt.
3. Henryk Popieła, AZS-AWF Wrocław	— 155,5 pkt.
4. Kazimierz Gawlikowski, „Start”	— 137,3 pkt.
5. Edward Florian, „Start”	— 126,9 pkt.
6-7. Jerzy Jeż, „Start”	— 119,9 pkt.
Wojciech Kudlik, AZS-AWF Wrocław	— 119,9 pkt.
8. Piotr Sarata, AZS-AWF Wrocław	— 98,9 pkt.

PUNKTACJA KLUBOWA

1. „Start” N. Sącz	— 1052,5 pkt.
2. AZS-AWF Wrocław	— 750,1 pkt.
3. „Pieniny” Szczawnica	— 280,3 pkt.
5. „Dunajec” N. Sącz	— 166,6 pkt.

Seniorki

1. Krystyna Mierucka, „Start”	— 51,6 pkt.
2. Barbara Jankowska, AZS-AWF Wrocław	— 45,9 pkt.
3. Bogumiła Łęcka, „Górniki” Czechowiec	— 40,0 pkt.
7-8. Maria Biel, „Sokolica” Krośnice	— 20,0 pkt.
Wanda Semelek, „Pieniny”	— 20,0 pkt.
10. Mirosława Petrzyńska, „Start”	— 10,0 pkt.

PUNKTACJA KLUBOWA

1. AZS-AWF Wrocław	— 103,1 pkt.
2. „Górniki” Czechowiec	— 91,0 pkt.
3. „Start” N. Sącz	— 68,8 pkt.
4-5. „Pieniny” Szczawnica i „Sokolica” Krośnice	— po 20 pkt.

Juniorzy

1-2. Wiesław Adamczyk i Wiesław Sowiński, „Dunajec”	— 82,9 pkt.
3-4. Andrzej Fierek i Zdzisław Dziadkowiak, „Pieniny”	— 52,6 pkt.
5. Michał Michalski, AZS-AWF Wrocław	— 54,9 pkt.
6. Krzysztof Sarata, „Pieniny”	— 50,6 pkt.
7-8. Mirosław Bobla i Józef Cwiertniewicz, „Sokolica”	— 49,6 pkt.

PUNKTACJA KLUBOWA

1. „Gerlach” Drzewica	— 548,0 pkt.
2. „Pieniny” Szczawnica	— 395,0 pkt.
3. „Start” N. Sącz	— 270,7 pkt.
7. „Dunajec” N. Sącz	— 268,1 pkt.
5. „Sokolica” Krośnice	— 180,6 pkt.

Juniorzy

1. Agata Więckowska, „Gerlach”	— 55,6 pkt.
2. Joanna Tumidajski-Zelek, „Pieniny”	— 52,0 pkt.
3. Iwona Gruszczyńska, „Start”	— 50,6 pkt.
5. Iwona Gajda, „Start”	— 38,6 pkt.
6. Dorota Kolodziejczyk, „Start”	— 36,5 pkt.

PUNKTACJA KLUBOWA

1. „Gerlach” Drzewica	— 151,0 pkt.
2. „Start” N. Sącz	— 124,8 pkt.
4. „Pieniny” Szczawnica	— 52,0 pkt.
7. „Dunajec” N. Sącz	— 17,6 pkt.
8. „Sokolica” Krośnice	— 6,0 pkt.

Powyższe zestawienie potwierdza dominację zawodników z naszego województwa w kajakarstwie górskim. Na 220 sklasyfikowanych zawodniczek i zawodników — aż 97 reprezentuje nowosądeckie kluby. Sumując punktację w kategorii juniorów i seniorów pierwsze miejsce bezapelacyjnie zajmuje nowosądecki „Start” — 1516 pkt przed AZS-AWF Wrocław — 950 pkt. „Pieniny” są IV, „Dunajec” — V, a „Sokolica” — VII.

Spartakiada DRKP

147 bramek padło w cieszącej się dużym powodzeniem wśród pracowników DRKP spartakiadzie w pilce nożnej. Rozgrywkę prowadzono w dwóch grupach eliminacyjnych. W grupie I zwyciężyła Wagonownia Stróże, zaś w grupie II — Węzeł Chabówka.

W finale, w łście barcelońskim upale, Wagonownia Stróże pokonała faworyzowaną drużynę Węzła z Chabówki 1:0. Pojedynek mógł się podobać. Puchar wręczył zwycięzcom dyrektor DRKP, Antoni

Martuszeński. Pracownicy Wagonowni Stróże w nagrodę pojadą na spotkanie z reprezentacją kolei w Koszycach.

W meczu o III miejsce Lokomotywnia N. Sącz pokonała Warsztat Zabezpieczenia Ruchu.

Królem strzelców został Tadeusz Iwański ze Stróży, zdobywca 13 bramek, przed Józefem Cieślakiem i Wiesławem Mrokiem.

J.L.

Rekreacja w ZNTK

Oto najbliższe imprezy sportowe i turystyczne organizowane w drugiej połowie sierpnia dla pracowników ZNTK i ich rodzin: 15 — lot łwicebny (Związek Hodowców Kanarków), 21-22 — wycieczka w góry dla dzieci (sekcja piesza), 21-22 — II Zlot Turysty Motorowej w Ostrowie Świętokrzyskim (klub „Junak”), 24-29 wycieczka koła PCK, 27-29 — I Rajd im. Leona Szwieniga.

Na zgrupowaniu w Nowym Targu przebywała kadra hokejowa prowadzona przez trenera EMILA NIKO-DEMOWICZA. — Trenowaliśmy ostro dwa razy dziennie — mówi trener. — Warunki mieszkalne i wyżywienie nie były najlepsze. Zajęcia polegały głównie na zrywaniu poszczególnych piątek. Mieściliśmy stworzyć całą piątkę z „Podhala”, ale Andrzej Ujwary rozpoczął studia w AWF, mało trenował i musiał go zastąpić Ludwik Synowicz. Po raz pierwszy od wielu lat nie będzie więc pełnej piątki z „Szarokiem”. Drużyna wyjechała na osiem spotkań kontrolnych do RFN, pod koniec sierpnia hokeiści udadzą się na turniej „Sowińskiego Sportu”. Liga rusza 12 września.

Mówi trener piłkarzy „Sandecji”, WACŁAW STAWARZ: — Pracowałem z pierwszą drużyną dwa i pół roku. W pracy tej były momenty dobre i złe. Moim celem był powrót do III ligi. Udało się. Uważam, że moment awansu jest najlepszy do pożegnania się z zespołem. Aby wykluczyć plotki oświadczam, że rozstanie nastąpiło w zgodzie, w porozumieniu z zarządem klubu: Pragnę więc podziękować zawodnikom za współpracę, działaczom za pomoc w prowadzeniu drużyny. Swojemu następcy życzę natomiast powodzenia w walce o III-ligowe punkty.

Wakacyjna przerwa w rajdowym sporcie motocyklowym dobiegła końca. Trener kadry, MIROSŁAW MAŁECKI, rozpoczyna wraz ze swoimi

podopiecznymi bezpośrednią zaprawę do wrześniowej szczytności FIM, która odbędzie się w Powaszkowej Bystricy (CSRS). Po rozegranych dotychczas czterech eliminacjach mistrzostw Polski, podobnie jak w poprzednich sezonach, prowadzi nowotarskie B. SIEKA 87 pkt. i Z. JEDYNIAK, obaj z AMK N. Targ.

Sekretarz RG Zrzeszenia LZS w Łukowicy, ANDRZEJ BARGIEL, informuje: — Kalendarz imprez sportowych w

KRÓTKO

gminie jest napięty, w każdym tygodniu w różnych miejscowościach organizowane są imprezy, cieszące się dużym powodzeniem wśród młodzieży. Ostatnio zakończył się turniej siatkówki o Puchar Naczelnika Łukowicy, w którym wśród kobiet zwyciężyła drużyna LZS „Jastrzębik” z Jadamwoły, wśród mężczyzn — LZS „Uran” z Łukowicy. W zawodach startowało sześć drużyn. Zakończyły się również rozgrywki ligi gminnej w pilce nożnej, tytuł mistrza wywalczył LZS „Jastrzębik”, II miejsce zajął LZS „Uran”, a III LZS „Krokus” z Przyszowej. Królem strzelców został Andrzej Stypuła z Przyszowej, zaś najlepszym bramkarzem — Władysław Wardega z LZS Jadamwoły. W najbliższych dniach oczekuje nas Spartakiada Zrzeszenia LZS, finał Koloniady, turniej

O Puchar Studia-2

W dwóch turach, 14-15 bm. i 21-22 bm. odbędzie się turniej tenisa ziemnego „Grand Prix” o Puchar Studia-2 TVP, będący eliminacją na szczeblu wojewódzkim. Początek zawodów o godzinie dziesiątej na kortach w Parku Wojska Polskiego w Nowym Sączu. W turnieju mogą startować wszyscy chętni za wyjątkiem osób, które po 1978 roku brały udział w indywidualnych mistrzostwach Polski lub innych rozgrywkach i zawodach organizowanych przez Polski Związek Tenisowy oraz osoby zameldowane poza województwem nowosądeckim. Cichym faworytem „Dunajca” jest Jerzy Bulzak, b. piłkarz „Sandecji”, obecnie pracownik UW. Trzymamy kciuki, panie Jurku!

piłki nożnej o Puchar Młodzieży Jadamwoły oraz liga gminna w siatkówce.

Podczas tegorocznego latnia baza turystyczna w Nowosądeckim wykorzystana jest zaledwie w 75 procentach. Na początku sierpnia na 13 198 miejsc będących w dyspozycji regionalnych biur turystycznych — wolnych pozostało 2137, zaś na 3193 miejsce z puli biur centralnych — niewykorzystano 938. Z terenu: nowosądecki „Poprad” zgłosił 465 wolnych miejsc, gorlickie „Kornuty” — 180, limanowska „Śnieżnica” — 92, krynicka „Szarzyna” — 100 nowotarskie „Podhale” — 800 i zakopiańskie „Tatry” — 500. Szczególnie szokuje ta ostatnia liczba. 3 sierpnia byliśmy w Zakopanem i w centralnej recepcji BORT-u przy ulicy Jagiellońskiej 7 nadaliśmy poszukiwaliśmy wolnego pokoju na dwudobowy nocleg.



Zakończyła się pożyteczna akcja letnia pod nazwą „Małe formy wypoczynku” zorganizowana przez Międzyzwoleńskie Ośrodki Sportowe w Krynicy. W programie: atrakcyjne wycieczki, zawody sportowe i nauka pływania na basenie przy ulicy Pułaskiego. Akcję prowadziła nauczycielka wychowania fizycznego MARIA SOBOŁ.

OGŁOSZENIA drobne

DRAHIC Jan, zam. Stada 59, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 022332 do dowodu osobistego AB 835797, wydana przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz. D-16414

MODZLEWSKA Maria, zam. Nowy Sącz, Armii Krajowej 7/39, zgubiła wkładkę zaopatrzenia seria N 125690 do dowodu osobistego AB 715067, wydana przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przemysłowego Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu.

BUCEK Józef, zam. Nowy Sącz, Żywiecka 21/16, zgubił wkładki zaopatrzenia seria N nr 094756, nr 061757 dla córki Ireny, nr 064758 dla córki Beaty — do dowodu osobistego AB 7154765, wydana przez Oddział Spółdzielni Pracy „Pokoń” Nowy Sącz.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Mazury”, Olszyn 2, skrytka 336.

WOJCIECHOWSKI Kazimierz, zam. Piwniczna-Lazy 36, zgubił wkładki zaopatrzenia nr 023335, nr 023336 dla córki Małgorzaty, nr 023337 dla syna Bogdana, do dowodu osobistego WL 2250423 oraz nr 023338 dla żony Wiesławy do dowodu osobistego WL 2250423, wydane przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz, nr 407694 dla ojca Józefa do dowodu osobistego ZL 4136965, wydana przez Urząd Gminy w Piwnicznej. D-16413

PATONIEC Antoni, Stary Sącz, ul. Żwirki i Wigury 40, zgubił wkładki zaopatrzenia nr 190166 oraz nr 190166 dla syna Mariana — do dowodu osobistego ZL 3120832, wydane przez Garbarsko-Pulzarską Spółdzielnię Pracy „Beskid” Stary Sącz. D-16417

BIEL Aleksandra, zam. Nowy Sącz, Żółkiewska 23/47, zgubiła wkładkę zaopatrzenia WZ N 002310, do dowodu osobistego ZL 3838148, wydana przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

MEYEROWICZ Maria, zam. Trzebrzyna 2, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 505931 do dowodu osobistego BR 774712, nr 505930 dla męża Stanisława do dowodu osobistego BR 774810, nr 505929 dla syna Zbigniewa do dowodu osobistego AB 0505820, wydane przez Urząd Gminy w Chelmcu.

POMIĘTŁO Barbara, zam. Nowy Sącz, Grunwaldzka 184, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 226237 do dowodu osobistego WL 6370895 oraz nr 226247 dla ojca Stanisława Szkaradka, adres i. w. do dowodu osobistego BR 06339, wydana przez Urząd Telekomunikacyjny Nowy Sącz.

ROSIEK Tadeusz, zam. Nowy Sącz, Dąbrowa 156, zgubił wkładki zaopatrzenia N 018337 dla syna Roberta oraz N 018339 do dowodu osobistego ZL 1718086, wydane przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA ROLNICTWA W WODĘ „WODROL”

w Krakowie, ul. Garbarska 18

prowadzące specjalistyczne roboty z zakresu melioracji wodnych, wodociągów i wiertnictwa na terenie 5 województw Polski południowej,

ZATRUDNI natychmiast

- betoniarzy, z ukończoną szkołą podstawową
- monterów wodno-kanalizacyjnych, z ukończoną szkołą zawodową lub kursem kwalifikacyjnym
- pomocników monterów wodno-kanalizacyjnych, z ukończoną szkołą podstawową
- kopaczy oraz robotników niewykwalifikowanych, z ukończoną szkołą podstawową — do pracy w bezpośredniej produkcji
- operatorów koparek samojedynych, z uprawnieniami kl. III
- operatorów agregatów prądotwórczych, z uprawnieniami
- kierowników budów, z uprawnieniami budowlanymi
- specjalistów z zakresu wodociągów oraz ogólnobudowlanych
- księgowych, z ukończoną szkołą średnią

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne warunki płacowe, w oparciu o nowo przyznane stawki zaszerzowania dla pracowników przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

Bliższych informacji udziela i do pracy przyjmuje Dział Szluz Pracowniczych w Krakowie, ul. Garbarska 18, II p., pokój 19, tel. 22-92-22, wewn. 35.

PIĄTEK PROGRAM I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Telefele „Listy z lata” oraz „Podróż za jeden uśmiech”, „Pożegnanie z Dudusiem”. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.30 „Zbójnik z gór” (1). „Mistrzowski strzał” serial prod. NRD. 18.20 „Od melodii do melodii” — 12 minut z zespołu Lokomotiv GT. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Przyjemne z pożytecznym”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Białe tango” (2). „Decyzja” współczesny serial psychologiczno-obyczajowy TP. 21.25 Gama rozrywki — piosenki w hiszpańskim pejzażu. 21.55 Dziennik. 22.15 „Przed i po tournée” — Lidia Grychtolówna.

PROGRAM II

18.00 Telewizja Katowice na antenie „dwójki”. 18.05 Księgarnia na ziarniku grochu — Teatr Łalek. 18.30 Tydzień Kultury Beskidzkiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Kraków na antenie „dwójki”. 21.55 Wakacyjne kino „dwójki” — „Brygada śledcza w akcji” — rumuńska komedia kryminalna.

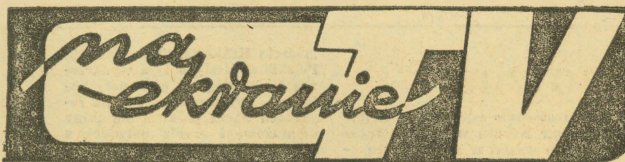
SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce” — program redakcji rolnej. 8.50 Żniwa 82. 9.00 Telefele „Sobótka” oraz film z serii „Złota G” — „Atak kosmicznej ośmiornicy”. 12.30 „Rapodia północna” — radziecka komedia filmowa. 13.45 „Kowpakovery” — wojkowy film dokumentalny. 14.15 Klub sześciu kontynentów — groźne słowo — kras. 15.05 Ośrodki telewizyjne przedstawiają — „Klucz u Piotra Draba” (OTV Łódź). 15.25 Dziennik. 15.45 „7 anten” — magazyn publicystyczny. 16.45 „Sklep z ptasimi piórami”. 17.00 „Złote wesele” — komedia filmowa produkcji CSRS. 18.30 Trybuna polska. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 Filmy Harolda Lloyda. „Jeszcze wyżej” — „W gorącej wodzie kąpany”. 21.40 Program reporterów — „Zawsze po dwudziestej pierwszej”. 22.10 Dziennik. 22.30 „Czary, mary” — program rozrywkowy. 23.15 Kino nocne — „Solo Sunny” — dramat obyczajowy produkcji NRD.

PROGRAM II

13.00—23.10 — Studio-2. 13.00 Studio-2 wita w sobotę. 13.05 „Prezent” — opowieści niezwykłe dla dzieci w reż. An-



13 VIII — 19 VIII

drzeja Maleszko. 19.30 O „Kuklach” inaczej — teleton filmowy. 19.50 Piosenki Studia-2. 14.30 „Na morzu” (7) — „Kohi-za” — serial produkcji NRD. 15.40 Bliz-zej natury — uprawy biodynamiczne. 16.00 „Jak zostać osadnikiem” (1) — 200 tys. hektarów ziemi do wzięcia. 16.25 „Pociągi i ludzie” (3) — „Orient Ekspres” — francuski film dokumentalny. 17.15 „Na gołej ziemi” — reportaż. 17.40 Program rozrywkowy. 18.45 „Jak zostać osadnikiem” (3). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 „5 zadań” — teleturniej. 21.05 „Only women” — program rozrywkowy. 21.35 Klub filmowy „Mały Valentino” — węgierski film obyczajowy. 23.10 Studio-2 na dobranoc.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.05 TTR zajęcia wakacyjne, sem. 3 — specjalizacja w produkcji. 7.25 TTR zajęcia wakacyjne, sem. 5 — nowoczesność w budynkach inwentarskich. 7.45 Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.25 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Kino telefele „Kot”. 10.20 Program dnia. 10.25 „Po drugiej stronie ekranu”. 10.45 „Wielkie miasta świata” — Rzym — francuski film dokumentalny. 11.40 Estrada folkloru. 12.00 Dziennik i magazyn świat. 12.45 Raport z gminy. 13.15 Telewizyjny koncert życzeń. 14.00 Stare kino „Dziewczyna szuka miłości” polski dramat archiwalny. 15.20 Losowanie Dużego Lotka. 15.35 Ośrodki telewizyjne przedstawiają — „W czerni i bieli”. 16.15 „Budowiec z Jastarni” (OT Górniki). 16.35 „Gwiazdy kabaretu” — Wiesław Gołas. 16.55 „Jutro poniedziałek” — magazyn rodzinny. 17.35 „Wielka miłość Balzaka” (4) — „Komedia ludzka” film biografi-

czny TP. 18.35 „Mini portrety” — zespół „Mezozofie”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Ach, te moje żony” — komedia produkcji francuskiej. 21.35 Sportowa niedziela. 22.05 „Portrety” — Kazimiera Rakowiczówna.

PROGRAM II

12.30 W jurtach i palacach — o sztuce mongolskiej. 13.00 „Peryskop” — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Stare kino „Dziewczyna szuka miłości” (wersja dla niesłyszących). 15.20—23.00 — Studio-2. 15.25 Filmy wesołe i krótkie. 15.40 „Wielka gra” — teleturniej. 16.20 Kalejdoskop filmowy — Kino-Okno — „Stone”. „Czy nasze dobre samopoczucie zależy od słońca?” — „W słonecznym słońcu”. 17.30 Leona Bukowieckiego spotkanie z gwiazdami. 17.40 Kabaret Olgi Lipińskiej. 18.30 „Człowiek i przyroda” — „Orzeł cesarski” (1). 19.00 „Przed kin teatrem” — filmowy portret Stanisława Szymbalskiego. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2 — I liga piłki nożnej — Górnik Zabrze — Legia Warszawy. 21.30 „Lubię łażać” — rep. filmowy. 22.00 „Saga rodu Rius” (5) — serial produkcji hiszpańskiej. 22.55 Studio-2 na dobranoc.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Telefele — „W słońcu południe” — spotkanie z ratownikami GPR — „Szalństwo Majki Skowron”. „Zaufanie”. 16.25 Program dnia. 16.30 „Krag” — magazyn harcerzy. 17.00 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór” (4). 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji: Wojciech Bogusławski — „Szapyni modni”. 21.25 Rolnicze rozmowy. 21.35 „Świat i my” — „Sojusznicy” — publicystyka międzynarodowa. 22.10 Dziennik. 22.30 „Przed i po tournée” — Ewa Podlęś i Jerzy Marchwiński.

PROGRAM II

17.00 „Z koszar i polygonów”. 17.30 Program lokalny. 18.00 Temat tygodnia. 19.15 „Komu, za co, ile?” (1). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00—21.00 — wieczór pakistański. w Telewizji Polskiej. 20.00 Wystąpienie ambasadora Pakistanu. 20.10 „Dzisiejszy Pakistan” — film dokumentalny. 20.30 „Dolina Swat” — film dokumentalny. 20.40 „Sztuka Gandhary” — film dokumentalny. 21.00 „Komu, za co, ile?” (2). 21.45 „Na stulecia”.

WTOREK

PROGRAM I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Telefele „Opowieść o odważnym Witeziu” (2) — film produkcji ZSRR. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artemem. 17.00 Dziennik. 17.30 „Interstudo”. 18.00 „Od melodii do melodii”. 18.10 „Moje miejsce na ziemi”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Chłopi” (3) — „Zrękowiny”. 21.10 Rolnicze rozmowy. 21.20 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 22.10 Dziennik. 22.30 Międzynarodowy Konkurs Muzyczny im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie.

PROGRAM II

17.35 Program dnia. 17.40 Wakacyjne kino „dwójki”. „Niedojrzałość uczuć” — film obyczajowy produkcji ZSRR. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana — muzyczne lato. 21.10 Wspomnienie o Piotrze Szpakowiczu. 21.25 Przegląd filmów Tadeusza Makarczyńskiego „Dwa głosy”. 21.55 Film na dobranoc „Czerwone i czarne”. 22.05 Kwadrans z Artemem.

ŚRODA

PROGRAM I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Telefele najmłodszych — towarzyszy tropakowe — oraz film produkcji CSRS — „Miś Kułeczka”. 16.40 Program dnia. 16.45 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 17.00 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór” (3) — „Rekwizycja” film przegodowy TP NRD. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Spotkanie z pisarzem” — Alina i Czesław Centkiewiczowie. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Niezwykłe urodziny” — komedia produkcji TV węgierskiej. 21.25 „Licząc gwiazdy” 22.00 Dziennik. 22.20 „Słynne gwiazdy wielkich oper”.

PROGRAM II

17.35 Program dnia. 18.00 Telewizja Gdańsk na antenie „dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Łódź na antenie „dwójki”.

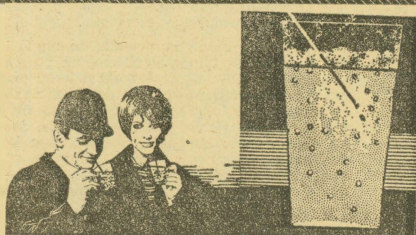
CZWARTEK

PROGRAM I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Telefele — owas film jugosłowiański „Złota Błkitnina Mewy” — „Potyczka z przemytnikami”. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artemem. 17.00 Dziennik. 17.30 „W świecie ciszy”. 18.00 „Poligon”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Sonda” — „Perspektywy energii” (3). 19.30 Dziennik. 20.15 „Pietrowka 38” — film kryminalny produkcji ZSRR. 21.40 Rolnicze rozmowy. 21.50 „Pegaz”. 22.40 Dziennik. 23.00 Melodia na dobranoc.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 Wakacyjne kino „dwójki” — „Typerion” — rumuński film fabularny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 22.00 Telewizja Kraków na antenie „dwójki”. 22.00 „Manipulacje”.



NAPOJ

z dodatkiem oryginalnej firmowej zaprawy

FLORIDA

produkcji

INTER FRAGRANCES

gasi pragnienie w upalne dni!

Duży wybór zapraw owocowych —

z MALIN, POMARAŃCZ, CYTRYN, TRUSKAWEK, GRAPE-FRUIT

oferuje PT Klientom

— osobom prywatnym, zakładom gastronomicznym, kawiarniom, punktom sprzedaży i wytwórniom napoi chłodzących

INTER FRAGRANCES FRUTAL



Kraków, ul. Szpitalna 34, tel. 22-84-02, 22-84-86

wraz z życzeniami pięknego i słonecznego lata.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEC: 15 Żandarm na emeryturze (fr. komedia), 16—17 Pi-raci XX wieku (radz. przygodowy). GORLICE: 16—19 Dubler (fr. komedia). GRZYBÓW: 14—16 Żandarm w Nowym Jorku (fr. komedia), 17—19 Podstrzyżny (CSRS, komedia). KRO-ŚCIEŃKO: 15 Sobowór (jap. kostiumowy), 16—18 Zielone lata (pol. przygodowy), 20 Lek wysokości (USA, komedia). JORDANÓW: 15 Vabank (pol. komedia), 17—18 Vabank (pol. komedia). KRYNICA: Jaworzyna: 15—18 Zwolnienie warunkowe (USA, sensacyjny), 19 Wejście smoka (Hong-kong-USA, sensacyjny). LUHNE: 15 Miłość ci wszystko wybaczy (pol. dramat psychologiczny), 18 Prom do Szwecji (pol. kryminalny). ŁĄBOWA: 15 Szalone dni (jap. dramat społeczny), 20 Miliący wspólnik (kanad. kryminalny). ŁOSOSINA GÓRKA: 15 Konwój (USA, przygodowy). MSZANA DOŁNA: 12—15 Port lotniczy 77 (USA, sensacyjny), 17—18 We władzy ojca (wł. dramat psychologiczny). MUSZY-NA: 13—15 Konwój (USA, przygodo-

wy), 17—19 Śmierć z komputera (fr. sensacyjny). NOWY TARG: 14—17 Anna i wampir (pol. kryminalny). NO-WY SĄCZ: Podhale: do 31 Sprawa Kramerów (USA, dramat psychologiczny). PIWNICZNA: 17—19 Dupont Lajoie (fr. dramat psychologiczny). PORONIN: do 15 Afera Concorde (wł. sensacyjny), 17—19 Dubler (fr. komedia). RABA WYZNA: do 15 Na-rodziny gwiazdy (USA, muzyczny), 17 Podstrzyżny (CSRS, komedia). RABKA: 17—19 Ławina (USA, sensacyjny). RYTRO: 14—15 Old Sure-hand (jap. przygodowy), 17—18 Każdy ma swoje piekło (fr. sensacyjny). STA-RY SĄCZ: 13—15 Wujaszek z Ameryki (fr. dramat psychologiczny), 17—18 Zaułek dziewięć (mek. obyczajowy). SZCZAWNICA: 13—15 Człowiek Klanu (USA, sensacyjny), 17—19 Portret Shunkin (jap. dramat psychologiczny). TYMBARK: 14—15 Porwany przez In-dian (NRD, przygodowy). ZAKOPA-NE: Giewont: do 20 Sprawa Krame-rów (USA, dramat psychologiczny). (w)

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glińska (z-cza redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiada (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wiełopolle 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wiełopolle 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treści ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem przysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35651. K-2

A to ci nowina!

Nie mając widocznie pilniejszych spraw na głowie kilka poważnych osób droga korespondencyjna ustaliło, że nie rycerz zakuty w blachę, lecz święta Małgorzata powinna figurować w herbie Nowego Sącza. Najpierw prezydent miasta wystąpił 1 lipca br. do Urzędu Rady Ministrów

ze stosownym zapytaniem, 13 lipca mgr Kornas w imieniu tegoż urzędu wysłał ze stolicy kserokopię przedwojennego zarządzenia detronizującego rycerza, zaś 3 sierpnia dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu powiadomił środki masowego przekazu o promocji świętej.

„Gazeta Krakowska” i „Dziennik Polski” doniosły o tym wydarzeniu 5 sierpnia, na pierwszej kolumnie. Tylko patrzeć jak na rogatkach Sącza pojawia się ekipy montażowe i zrobili porządek z nieszczęsnym rycerzem.

Gdyby dobrze pogrzebał w archiwach sanacyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych niedługo rzecz da się w Polsce przywrócić. Nieprawdaz, Pano- wie? OSA



Mocny „w gębie”

Rekordzistą świata i najmocniejszym człowiekiem świata „w gębie” jest 41-letni Belh John Massis. W 1978 roku pociągnął on zębami pociąg osobowy ważący 141 ton. Ostatnio wsiadł się tym, że na dworcu kolejowym w Mediolanie ku uciechu licznych widzów pociągnął zębami 4 towarowe wagony kolejowe.

Ciekawostki

„Najdroższa”!

Najlepiej płatnym na świecie dziennikarzem telewizyjnym jest 49-letnia Barbara Walters, która dotychczas zarabiała 1 mln dolarów rocznie. Ostatnio podpisała ona kontrakt z amerykańskim towarzystwem „ABC” na 5 lat za 2 mln dolarów. Walters wsta-

wiła się wywiadami ze sławnymi ludźmi, między innymi z Fidelm Castro i Anwarem Sadatem.

Kielbasa-gigant

Mistrz masarski, Josef Bachman z szwajcarskiego kantonu Aargau, wyprodukował rekordową kielbasę. Liczyła ona 836 m długości i ważyła 700 kg. Kielbasa była ponoć smaczna, ale dał jej radę dopiero pułk wojska.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

WYGODNICTWO

Oparcia nazbyt wielu szuka tylko w fotelu

SA I TACY

Czci swemu bogu oddać nie mogą
nie odebrawszy jej cudzym bogom.

LEK

Lek na przesadną wiarę
w ziola:
picie naparu z własnego
Fiola.

GŁOSY NATURY

Szemerzą strumienie —
na zanieczyszczenie.

NOS

Kto ma nosa, różę czuje,
zanim ta go w nos ukuje

ODWAGA

Wywieść białą flagę
też trzeba mieć odwagę.

Co odczuwa dziecko, zanim się urodzi?

„Wszędzie” ludzkiej osobowości wciąż jeszcze jest pełen tajemnic. Próby odkrycia jednej z nich dokonał ostatnio amerykański uczony, Thomas Verni. Z jego badań i obserwacji wynika, że osobowość człowieka kształtuje się na długo przed przyjściem na świat. Myśli, odczucia, przeżycia matki przekazywane są dziecku, które nie tylko je odbiera, ale i zapamiętuje. I cały ten zespół wrażeń wyniesiony z „życia przed narodzeniem”, określa charakter, postępowanie człowieka, a także stopień jego zdrowia psychicznego.

W klinikach psychiatrycznych spotykalem dziesiątki pacjentów — pisze prof. Verni — których cierpienia były następstwem takich czy innych incydentów, przeżytych przez matkę w ostatnich miesiącach ciąży lub w czasie porodu. Kobiety ciężarne wiedzą na ogół, że zachowując równowagę emocjonalną, chronią zdrowie swego dziecka. A jednocześnie istnieją już potwierdzone dane, że w miarę rozwijania się płodu występują w nim reakcje słuchowe i inne. I tak, przykładowo, poczynając od szóstego miesiąca swego wewnątrzmacicznego życia, dzie-

cko nieustannie reaguje na wszelkie odgłosy, które go zewsząd otaczają. Słyszysz nawet głos matki, ojca i inne dźwięki dochodzące z zewnątrz. Nad wszystkimi tymi odgłosami dominuje rytmiczne bicie serca matki. Jak długo rytym ten się nie zmienia, dziecko czuje się w pełni bezpieczne. Dowodem zakodowania w pamięć zaawansowanego płodu tego rytmu jest fakt, że noworodek przytulony do piersi matki, szybko i spokojnie zasypia.

Czy nienarodzone dziecko widzi? W potocznym znaczeniu tego pojęcia oczywiście nie. Jednakże stwierdzono, że jeśli skieruje się silny promień światła na brzocho kobiety brzemiennej, przyszły obywatel żywo na nie reaguje, nawet usiłując zmienić pozycję.

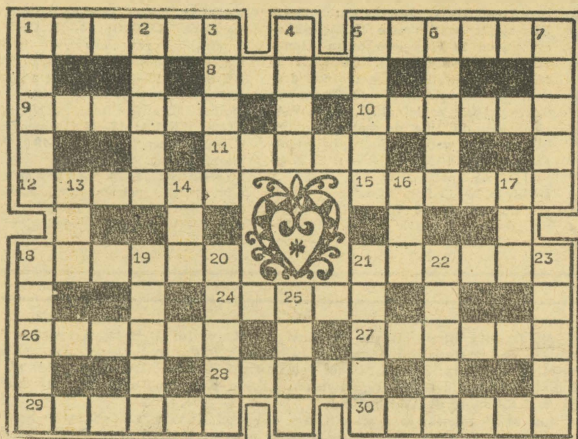
Jest rzeczą powszechnie znaną, że negatywne, emocjonalne przeżycia matki, jej stan zdrowia — wszystko to może ujemnie zawazyć na przyszłych losach potomka. Jednak najważniejszym czynnikiem, bezpośrednio decydującym o osobowości dziecka, jest osobisty, niezależny od wpływów zewnętrznych, stosunek matki do noszonego w łonie płodu. Powiedzmy wprost:

jeśli jest to stosunek wrogi, jeśli ciąża jest dla matki udręką, jeśli dziecko, które ma urodzić się, „niechciane”, to skutki tego przerastają wyobraźnię normalnego człowieka.

Można więc uznać za pewnik, że myśli i uczucia matki są tym materiałem, na podstawie którego kształtuje się osobowość dziecka jeszcze przed jego narodzeniem. Jeśli darzone jest szczera miłością, może przeżywać różnego rodzaju wstrząsy. Nie wiemy jeszcze dokładnie, jak to się dzieje, że te małe, nienarodzone istoty doskonale wyczuwają emocjonalny stosunek swej przyszłej rodzicielki do siebie. Jest to jedna z nieodkrytych jeszcze do końca tajemnic.

O niezwykłość tych zjawisk niech świadczy chociażby taki przypadek: w jednej z klinik położniczych ze zdrowej matki urodziła się równie zdrowa dziewczynka — Krystyna. Dziecko za nie nie chciało przyjmować pokarmu matki, natomiast łapczywie ssalo pierś innej kobiety. Później wyjaśniło się, że matka Krystyny przez dłuższy czas nosiła się z zamiarem przerwania ciąży, dopiero mąż powstrzymał jej decyzję. Zaskakująca prawda?...

KRZYŻÓWKA NR 28



POZIOMO: 1) talizman, maskotka; 5) owad drzewnożerny; 8) muza miłosnej poezji i muzyki; 9) czas wyznaczony na wykonanie jakiejś czynności; 10) larwa chrząszcza, mało ruchliwa, szkodnik, podgryza korzenie roślin; 11) obraz religijny malowany na drewnie; 12) odprężenie psychiczne i fizyczne; 15) zgorzelina; 18) śmierdziel; 21) sucha kielbasa z mięsa oślego; 24) tkanina bawełniana, używana na wspany; 26) gra polegająca na zbijaniu toczonymi ręcznie kulami drewnianymi 9 słupków; 27) niedorzeczność, bzdura; 28) gatunek klonu; 29) pomieszczenie do kąpieli w gorącym, suchym powietrzu; 30) zakład przemysłu drzewnego

PIONOWO: 1) twórca dzieła; 2) gatunek sosny; 3) gra na kordzie; 4) piłkarz srebrnej jedenastki; 5) fluorokrzemian glinu; 6) rzeka w Szwajcarii i Francji; 7) jednoroczna roślina warzywna z rodziny dyniowatych; 13) prawy dopływ Biebrzy; 14) rodzaj uczesania; 16) okres w dziejach Ziemi; 17) mocny napój alkoholowy; 18) ptak drapieżny; 19) rewolwer 7-strzałowy używany do końca XIX wieku w wielu armiach;

20) ryba z rodziny łososiowatych; 21) początek wysięgu; 22) maser optyczny; 24) ptak gospodarski; 25) magma o temp. 1000—1300 st.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 20 sierpnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

POZIOMO: 1) ekotyp; 5) kantor; 8) odlew; 9) rolnik; 10) impuls; 11) osika; 12) ipalant; 15) tellur; 18) grobla; 21) Burgas; 24) renta; 26) bielik; 27) regaty; 28) Antek; 29) Neptun; 30) arena.

PIONOWO: 1) europ; 2) Tanta; 3) pokot; 4) elki; 5) kwiat; 6) Nepal; 7) resor; 13) akr; 14) Nil; 16) emu; 17) Ufa; 18) Gabon; 19) balet; 20) arkan; 21) barka; 22) regle; 23) sty-pa; 25) nota.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 25, drogą losowania nagrody otrzymają: panowie Tadeusz Jajko z Czarnej Dunajca oraz Adam Krowski z Rabki. Gratulujemy!